№ 27. Warszawa, dnia (26 Czerwca) 8 Lipca 1899 roku. Rok XLI.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

Pismo Illustrowane dla Kobiet

PRENUMERATA WYNOSI:

w Warszawie: kwartalnie . . rs. 1
Za odnoszenie do domu *kop. 10.*

Z przesyłką pocztową: kwartalnie . rs. 1.25
półrocznie . „ 2.50
rocznie . . „ 5.—

Adres Redakcyi i Administracyi:
Warszawa, Chmielna 26. — Telefon 106.

ZA GRANICĄ: We Lwowie i Krakowie Kwartalnie flor. 1.80, Na prowincyi flor. 2.20. w Poznaniu kwartal. mr. 3, na prowincyi 3.75. W innych państwach związku pocztowego kwartalnie rs. 1 kop. 60 lub walutą zagraniczną podług kursu.
Agencye główne na Galicyę: we **Lwowie** Agencya dzienników i inseratów **St. Sokołowskiego** Pasaż Hausmana l. 9; w **Krakowie** księgarnia **S. A. Krzyżanowskiego.** Agencya główna na Niemcy: **Księgarnia Polska Wiktora Templowicza** w Poznaniu Hotel Francuzki. **Zmiana adresu kop. 15.**

CENA OGŁOSZEŃ: Za wiersz petitu jednoszpaltowy lub jego miejsce kop. 12 „Nadesłane“ wiersz garmontu kop. 50. Ogłoszenia przyjmuje **Administracya pisma** i wszystkie **biura ogłoszeń warszawskie** i znaczniejsze zagranicą.

Rękopisów mniejszych Redakcya autorom nie zwraca.

Wiktor Gomulicki.

WYZWOLONA.

Karta z życia.

(Dalszy ciąg).

— Cóż mi pan zatem każe czynić?—spytała, nie patrząc na starego.

— Przez czas dłuższy — wegetować. Jeść co się zmieści i wszystko, co pod rękę podpadnie — z wyjątkiem naturalnie ołówków, kredy i niedojrzałych jabłek. Przytem czytać jak najmniej, śmiać się jak najwięcej, pieścić się z mężem bardziej niż umiarkowanie, pić kozie mleko i skakać jak koza; wogólności: mieć lat osiemnaście nietylko w metryce, lecz i w życiu.

Wanda pomyślała:

— Pyszna recepta dla ludzi, którą „nadludzie“ ze wstrętem odrzucą...

Medyk wstał, a podając rękę na pożegnanie, dorzucił z uśmiechem jowialnym:

— Wszystko to tem potrzebniejsze, że czeka cię w niedalekiej przyszłości zadanie, wymagające sił niemałych...

— Pochlebiam sobie, że mi ich nie zbraknie—odparła z pewną wyniosłością, w przekonaniu, że lekarz ma na myśli jej egzamin uniwersytecki.

Stary roześmiał się na cały głos, a biorąc laskę i kładąc bez ceremonii kapelusz na głowę, zakończył:

— Szczerze ci życzę, moja droga, żeby tak było — i żebyś nie potrzebowała przyzywać mnie do pomocy...

Jednego dnia, gdy wykładów nie było, a ból głowy przeszkadzał Wandzie w czytaniu, postanowiła zabić czas uważnem wystudyowaniem swego nowego mieszkania. O szczegółowy inwentarz sprzętów wraz z dokładnym rachunkiem, upomniała się zaraz po przyjeździe, bo z groszem ściśle się zawsze liczyła; teraz jednak dopiero zdjęła ją chęć zobaczyć jak to wszystko zblizka wygląda.

Niektóre rzeczy bawiły ją, niektóre gniewały; na wiele wzruszała ramionami, z uśmiechem lekceważącym. Pogardliwe skrzywienie ust budziły w niej wszystkie cacka artystyczne, któremi jedna z przyjaciółek dość rozrzutnie salon przystroiła. Służyły one tylko do upiększenia mieszkania, a więc podług Wandy, celu żadnego nie miały.

Z kolei zwróciła oczy na obraz, zawieszony nad pianinem. Jakoś dotąd uchodził on jej uwagi. Poczytywała go za zwykłą „dekoracyę“ pokoju, do zapełnienia pustej ściany niezbędną.

Przy pierwszem uważniejszem spojrzeniu, zrobiła w myśli spostrzeżenie, że można było umieścić w tem miejscu coś „mądrzejszego“ (strona estetyczna nic jej nie obchodziła). Przy drugiem — twarz jej przybrała wyraz zdziwienia i niepokoju...

— Pozwólcie-no tu na chwilkę... — rzekła głośno, zwracając się do półotwartych drzwi do pokoju męża.

Cieński zamknął z łoskotem wielką księgę i stanął w progu, umocowując na nosie binokle.

— Czyście już to widzieli?—spytała, wskazując na obraz.

— Jakże mógłbym był nie widzieć! Sześć łokci kwadratowych farbowanego płótna—i to jeszcze w miejscu najwidoczniejszem!..

— A przypatrzyliście się temu?

— No, nie.. Na to czasu nie miałem.

— Zróbcież to teraz — jeśli nie macie nic ważniejszego do roboty.

Cieński zbliżył się i szyję wyciągnąwszy, jął rozpatrywać obraz z takiem natężeniem umysłu, jakby to był stary kamień runami pokryty.

— Cóż o tem myślicie?—spytała Wanda po dłuższej chwili milczenia.

Zdjął z nosa binokle, złożył je i schował do kieszonki w kamizelce. Potem z powagą odpowiedział:

— Nic.

— Jakto? zupełnie nic?

— Najzupełniej nic.

Przebiegł kilkakrotnie salonik, i przysiadł na brzeżku niskiego stołka bez poręczy.

— Wiadomo wam — rzekł sposobem objaśnienia — że można mieć zdanie o tem tylko, co się studyowało. Otóż ja w tym kierunku żadnych studyów dotąd nie czyniłem. Malarstwo nowożytne, zarówno w teoryi jak w praktyce, jest mi najzupełniej obce. Niezależnie od tego, bardzobym pragnął dowiedzieć się, ile ta wielka plama na obiciu kosztuje?..

Wanda, która podzielała tę ciekawość, pobiegła do swego pokoju po książkę rachunkową. Z nerwową szybkością przerzuciła kilkakrotnie kartki, wreszcie zamknęła książkę, mówiąc:

— To dziwne... Obrazu wcale tu nie wpisano.

Cieński, choć do żartów nie nawykły, nie mógł wstrzymać się od uwagi:

— Jeśli tak, to przyznać trzeba, że względnie do ceny, jaką zapłaciliśmy, obraz ten jest bardzo piękny...

Nagle Wanda zawołała:

— Poczekajcie... Domyślam się czegoś.

Wspięła się na palce, aby u spodu obrazu odszukać nazwisko artysty. Nie przyszło jej to z łatwością. Jak całe malowidło, tak i podpis pod niem odznaczał się chorobliwem dziwactwem. Litery były ułożone z różnokolorowych płomyków.

— Nie omyliłam się—rzekła Wanda. — To dzieło tego dudka.

— Jakiego dudka?

— Siostrzeńca pani Fleury, naszej dawnej gospodyni.

— Tego, co nosił pomarańczowe krawaty przy różowych kamizelkach?

— Tak.

Cieński założył binokle i raz jeszcze obraz obejrzał.

— Wiecie? — rzekł po chwili z zadowoleniem — choć nie specyalista, zrobiłem pewne ważne spostrzeżenie...

— Jakie?

— Zauważyłem ścisłe pokrewieństwo pomiędzy dziełem i jego twórcą. Widocznie i w malarstwie obowiązuje zasada: *le style c'est l'homme*. Czy nie uważacie, że farby na tem płótnie przypominają kolory garniturów owego młodzieńca?

Ale Wandę w tej chwili inna myśl zaprzątała.

— Jak sądzicie? — zagadnęła męża — czy kobieta na obrazie jest do mnie podobna?..

— *Tiens, tiens*...—więc tu jest i kobieta?— zapiszczał Cieński, raz jeszcze binokle na cienkim nosku zaczepiając.

Rzeczywiście znajdowała się na obrazie postać niewieścia, ale fałszywa w rysunku i kolorze, i ginąca w zamęcie innych, trudnych do zrozumienia kształtów. Trzeba ją było odnajdywać, jak w owych łamigłówkach rysowniczych, którym dał początek nieśmiertelny figiel: *Wo ist die Katze?*

Cieński nawykły do pilnych poszukiwań, dopiął swego; łamigłówkę rozwiązał i kobietę odnalazł. Sprawiło mu to przelotne zadowolenie.

Znacznie trudniej poszło mu z drugą łamigłówką, w zapytaniu Wandy utajoną.

— Czy kobieta na obrazie podobna do jego żony?

Aby na to odpowiedzieć, należało znać swą żonę. Rzecz dla każdego męża aż do naiwności prosta, przedstawiła się uczonemu filologowi pod postacią zagadki.

Wandę znał on niewątpliwie, i w tłumie odróżniłby ją od innych kobiet, ale znajomość ta ograniczała się na zapamiętaniu kilku zaledwie znamion najwydatniejszych. Wzrost, sposób czesania się, wreszcie kolor sukien najczęściej noszonych — oto wszystko, w czem zamykała się dlań fizyczność żony.

Z miną zakłopotaną przenosił wzrok z obrazu na Wandę i odwrotnie, czując, że bądź co bądź zawinił względem żony brakiem specyalnej ciekawości. Budziła się w nim skrucha i postanawiał przy pierwszej zdarzonej okazyi, zapomnienie to naprawić. Poznał już tyle innych rzeczy, czemużby, zadawszy sobie nieco trudu, nie miał poznać i własnej żony?

Wandę niecierpliwił długi namysł męża.

— ...Bo muszę was uprzedzić—dodała, uzupełniając swe pytania — że to straszydło ma być moim portretem...

Po takiem postawieniu sprawy, nawet dziki zrozumiałby, że należy koniecznie wystąpić z odpowiedzią przeczącą. Ale uczony pozytywista, nawykły liczyć się jedynie z faktami, pozbawiony był całkowicie domyślności. Wyciągnąwszy w tej właśnie chwili ostateczny wniosek ze swych spostrzeżeń, odchrząknął i tonem stanowczym oświadczył:

— Podobieństwo uderzające!

Zaraz też wyjął i schował swój srebrny zegarek bez dewizki, jakby na znak, że uważa sprawę za skończoną.

Wanda nic nie odrzekła, ale jej skrzywione usta i pionowa zmarszczka pomiędzy brwiami wyrażały zniecierpliwienie, gniew i jakby odrobinę pogardy.

Po odejściu Cieńskiego, przez długi czas siedziała w miejscu, rozmyślając.

Lekceważyła ona pod niejednym względem tak zwaną „kobiecość,“ nie potrafiła jednak dotąd całkowicie się z niej wyzwolić. I jakkolwiek jej miłość własna na innych zgoła opierała się podstawach, uczuła tym razem dotkliwie obrazę wyrządzoną przez męża.

Po raz pierwszy od dnia ślubu przyszło jej na myśl, że Cieński nie jest mężem, jakim być powinien. Bądź co bądź, w stosunkach pomiędzy ludźmi istnieją pewne obowiązki, które należy spełniać i pewne prawa, z których wypada korzystać.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

Z obserwacyj psychiatrów.

Gdyby w przyszłości do spełniania pewnych funkcyj publicznych, uzyskiwać trzeba było świadectwo normalnego stanu umysłu, i gdyby ustanowiono ad hoc jakieś z lekarzy specyalistów złożone kollegium do wydawania świadectw tego rodzaju, zdaje się, że niewielu bardzo ludzi mogłoby się pochlubić atestatem bezwarunkowej umysłowej równowagi. Tak przynajmniej wolno nam się domyślać z zastrzeżeń, wątpliwości i znaków zapytania stawianych dzisiaj przez naukę w każdym poszczególnym wypadku oddanym do jej rozpoznania.

Poza obłąkanymi pozbawionymi wolności na podstawie ekspertyz lekarskich, są jeszcze legiony całe wytrąconych z równowagi, a po za tymi liczne kategorye monomanów wyższego lub niższego stopnia, wątpliwych, zagrożonych, ekscentryków, oryginałów, którym o uzyskanie tego rodzaju przychylnej oceny byłoby dosyć trudno.

Niezmiernie wielu jest takich wpośród ludzi nazywanych przez nas zdrowymi i normalnymi, których lekarz psychiatra porównałby do indywiduów noszących w głowie kulę, tymczasowo doskonale zabliźnioną i zagojoną. Dopóki temu tkwiącemu w jakiejś części czaszki pociskowi podoba się pozostawać w nieruchomym spokoju, dopóty ani posiadaczowi tej kuli, ani otaczającym nie przychodzi na myśl niebezpieczeństwo. Wystarcza jednakże aby ciało obce posunęło się o jeden milimetr w tym lub owym kierunku, a katastrofa nastąpić może w każdej chwili.

Zapewniają nas, że my o takich zagrożonych, o takich oczekujących na spełnienie się ciążącego na nich wyroku ocieramy się codziennie, że wystarcza jednej kropli, aby naczynie uległo przepełnieniu — jednej małoznaczącej sposobności, aby człowiek wczoraj jeszcze rozporządzający pozornie wszystkimi zasobami swego umysłu, jutro uznanym został nietylko przez lekarza-aljenistę, ale i przez całe otoczenie swoje za waryata zdecydowanego.

Czy tak jest w istocie, czy przeciwnie jest w tem przedstawieniu rzeczy sporo przesady ze strony ludzi nauki, nie podejmujemy się rozstrzygać, to wszakże pewna, że mnożą się takie sceptyczne zapatrywania, dzięki którym najbardziej prawidłowy w mniemaniu ogólnem i systematyczny zresztą zupełnie w czynnościach swoich osobnik, mógłby stanąć pod zarzutem anormalności.

Oto przynoszą nam swoje lub obce dzienniki wiadomość o głośnym jakimś lekarzu, który najniespodzianiej, spełniając obowiązki swego powołania, uległ obłędowi i dotknięty atakiem furyi, odwiezionym został do szpitala obłąkanych. Lata całe cieszył się zdrowiem zupełnem, pracował dużo, doszedł do sumiennie zarobionej wziętości, a to, co tam przebąkiwano po cichu o jego niektórych upodobaniach ekscentrycznych, o jego chwilowej melancholii, to były dla ogółu fakta bez znaczenia, zupełnie zresztą niezrozumiałe. Tymczasem te drobne ekcentryczności i ta melancholijna apatya, to były wskazówki dla lekarza-alienisty zupełnie wystarczające, podczas gdy nieuctwo najbliższych nie mogło z nich wyciągnąć żadnych ostrzeżeń dla nich, a przedewszystkiem dla cierpiącego, niezbędnych. Wielu to nieszczęść stać się mógł powodem człowiek taki na stanowisku lekarza praktykującego, gdyby był rozstrój jego wlókł się powolniej, zamiast wybuchnąć nagle i w sposób niedopuszczający żadnych powątpiewań.

Innym razem czytamy o wypadku, zaszłym świeżo w Paryżu, który znalazł rozwiązanie swoje przed trybunałem do spraw kryminalnych. Znana artystka teatru Ambigu, Regina Martial, stoi przed sądem pod zarzutem intencyi otrucia koleżanki swojej w zawodzie. Była tam jakaś między temi paniami rywalizacya, wskutek której powzięła p. Martial do towarzyszki nienawiść zaciętą, jakkolwiek nader starannie starała się ją ukryć. Przy pierwszej zdarzonej sposobności ujawniła się ta nienawiść, mianowicie, chorej na migrenę koleżance dała p. Martial jakiś proszek niby przeciwmigrenowy, którego tamta, jako już podejrzewająca, nietylko nie zażyła, ale odrazu odesłała go prokuratorowi. Analiza nie wykazała stanowczo szkodliwości substancyi rzekomo przeciwdziałać mającej migrenie, niemniej obwiniona sama odrazu przyznała się do zamiaru otrucia. Ekspertyza sądowo-lekarska uznała niepoczytalność oskarżonej, która w więzieniu zdradzała w istocie wszystkie oznaki uporczywej monomanii.

Potem dopiero posypały się zeznania, stwierdzające dawny umysłowy rozstrój; przypominano sobie większej i mniejszej wagi fakta, zaszłe od lat blizko dwóch—te wszystkie, które pomijano dotąd stale, pomimo że każdy z osobna wystarczyć był powinien do obudzenia podejrzeń.

Na te właśnie późniejsze, już po ujawnieniu choroby, wykrywające się fakta i dowody, zwracają szczególną uwagę lekarze psychiatrzy. Chodzimy, mówią oni, obok monomanów, jesteśmy z nimi w stosunkach towarzyskich, zawodowych, pieniężnych i tra-

ktujemy jako ludzi seryo massy całe takich, którzy oddawna już powinni byli uledz opiece lekarskiej.

Na poparcie tego twierdzenia przytoczyć można wypadek dosyć w istocie charakterystyczny. Z ramienia ministeryum spraw wewnętrznych we Francyi wyznaczono jednego z wyższych urzędników do inspekcyi rocznej szpitala obłąkanych, a na przewodnika po tym przybytku niedoli naznaczył mu zarząd szpitalny najlepszego ze swoich dozorców—człowieka zaufania, wielkiej wyrozumiałości dla nieszczęśliwych, mającego przytem duże doświadczenie i jeśli nie naukę, to przynajmniej rutynę zawodową. Ten oprowadzał urzędnika po wszystkich celach, tłómaczył, objaśniał o początkach, przebiegu choroby, i szansach przyjęcia do siebie pacyentów. Kiedy już obejrzeli wszystkie mniej więcej charakterystyczniejsze wypadki cierpień umysłowych, zwrócił uwagę delegowany ministeryum na jedne drzwi w końcu korytarza, których nie przekroczyli dotąd. Na zrobioną w tym duchu uwagę, odpowiedział przewodnik.

— Wiem, pamiętam o nim, ale tego właśnie chowałem panu na ostatek.

— Czy to coś szczególnego?

— Ano, osądzi pan sam.

Wizytujący wdał się w rozmowę z pacyentem, wypytywał go, próbował z tej i owej strony, ale wbrew temu, co mu zapowiadał jego cicerone, nie zauważył nic nadzwyczajnego.

Kiedy po wyjściu z celi chorego podzielił się tą uwagą swoją z oprowadzającym, ten z łagodnym uśmiechem, a w tonie głębokiego przeświadczenia odpowiedział mu:

— Zgubiony człowiek!

— Wydał mi się prawie normalnym.

— W tem właśnie rzecz. On rozumuje o wszystkiem jak należy, byle nie zaczepić jego ćwieczka. Wtedy już jest waryatem zdecydowanym.

— A tym ćwieczkiem?..

— Tym ćwieczkiem jest przekonanie, że duch Crystusa wstąpił w niego, że Chrystusem jest on sam.

— Zapewne, że to nie dowodzi zdrowia, ale...

— Pan nie oceniasz nawet stopnia jego szaleństwa — pan nie możesz tego zrozumieć w czem on się myli, i jak dalece się myli..

— No, zdaje mi się, że oceniam...

— O sto mil dalekim pan jesteś od prawdy—to ja tylko mogę wiedzieć jeden.

A jednocześnie odprowadzając urzędnika w najciemniejszy zakątek korytarza, szepnął mu tajemniczo z palcem na ustach:

— Panie! Chrystus to... ja!

A więc i ten, któremu powierzano ważną funkcyę dozorowania chorych umysłowo, którego raporty i obserwacye uwzględniali lekarze ordynujący w zakładzie, i ten miał swojego ćwieczka, i ten był monomanem skończonym, zdecydowanym.

Wszystko to może być i jest zapewne w części prawdą, ale człowiek aby mógł żyć normalnie, z takiem jednostronnem niedowierzaniem na otaczającą go społeczność ludzką spoglądać nie może, jeśli sam nie chce wypracować w sobie także pewnego rodzaju monomanii, dosyć nawet niebezpiecznej. Przyzwyczajamy się zresztą coraz więcej do upatrywania newrozy jako sprężyny wszelkiej natury zboczeń; nierozróżniamy już prawie obłędu myśli od spaczenia poczucia moralnego, odnoszą wszelkie objawy ujemne w życiu człowieka do domniemanych zmian patologicznych, zaszłych w jego ustroju, tworząc dwie tylko wielkie kategorye: normalnych i anormalnych, z których ostatnia, naturalnym rzeczy porządkiem, stanowić musi większość bezwarunkową.

Tymczasem jeśli pedagogia, jako praca nad udoskonaleniem strony duchowej i hygiena jako racyonalny rozwój organizmu fizycznego, mają zarówno prawo bytu w przygotowaniu dla ludzkości sił zdrowych, to i zakłady poprawcze, i szpitale mają swoje odrębne zadania, których mięszać ze sobą nie wolno, jeśli nie mamy popełniać omyłek pełnych następstw dotkliwych. Nie na każdy występek odpowiedzią być może niepoczytalność oparta na zachwianej równowadze nerwów, a z drugiej strony dla prostego, zdrowego rozsądku, ludzkość upatrująca we wnętrzu swojem same nieświadomości, rozstroje, i psychopatyczne objawy, ludzkość taka robi poniekąd wrażenie chorego z przywidzenia. Występek świadomy, zbrodnia z premedytacyą, wolny wybór między dobrem a złem przechylający się na korzyść złego, nie mogą być pojęciami bez treści. Musi być jakaś norma etyczna, obowiązująca człowieka, od której psychiatra z adwokatem wykłamać występnego nie zdołają.

O spostrzeżeniach naukowo-lekarskich w pewnej sferze stosunków społecznych, pomówimy w następnym numerze.

K.

R. Kipling.

JEGO KRÓLEWSKA MOŚĆ.

Tłóm. z angielskiego M. G.

(Dokończenie).

Wspomnienie zbrodni przygasło w jego duszy, gdy po kilku godzinach kamiennego snu ocknął się z uczuciem nieokreślonego cierpienia. Pić mu się chciało, a służąca zapomniała postawić przy łóżku wody.

— Miss Biddums! miss Biddums! Pić mi się chce!

Nikt nie odpowiedział. Miss Biddums była na weselu znajomej z Kalkuty. Jego królewska mość zapomniał o tem.

— Pić mi się chce! — zawołał, lecz głos zamarł mu w zaschniętem gardle. Pić mi się chce! Gdzie jest woda?

Usiadł i obejrzał się po pokoju. Z poza drzwi dochodził szmer pomieszanych głosów. Lepiej pobiedz tam, do tego szmeru, niżeli dusić się tu w ciemnościach... Zesunął się z łóżeczka na ziemię, ale nogi jego były jakoś dziwnie nieposłuszne i zatoczył się parę razy. Popchnął drzwi i zachwiał się, olśniony jarzącem światłem jadalnego pokoju, pełnego postrojonych pań — mały biedak, z nabrzękłą i rozpaloną twarzyczką...

— Gorąco mi! pić mi się chce! — jęknął czepiając się portyery—niema przy łóżku wody, a mnie się bardzo chce pić! Proszę trochę wody!..

Jakaś postać w czarnym i białym stroju — jego królewska mość nie mógł widzieć dobrze kto to, bo mu się ćmiło w oczach — uniosła go w górę, na wysokość stołu, macając mu głowę i ręce. Podano mu wodę, którą pił bez końca, a zęby mu dzwoniły, uderzając o brzeg szklanki. Potem wszyscy znikli gdzieś, został tylko wysoki pan, ubrany czarno i biało, który zaniósł go do łóżka; a ojciec i matka szli za nim. A wtedy wspomnienie tej zbrodni „gwiazdy z niebieskiej korony" ożyło i ogarnęło jego przerażoną duszyczkę.

— Jestem złodziej! — wyjąknął, chwytając z trudnością oddech:—Muszę powiedzieć miss Biddums, że jestem złodziej. Gdzie jest miss Biddums?

Miss Biddums wróciła i nachyliła się nad łóżeczkiem.

— Jestem złodziej!—szeptał król.—Złodziej taki, jak ci, co tam siedzą... tam... w więzieniu. Ale ja wszystko teraz powiem. Wziąłem... wziąłem gwiazdę z niebieskiej korony, którą ten człowiek zostawił w przedsionku... Rozdarłem papier i otworzyłem pudełko, a to tak błyszczało, że wziąłem trochę do zabawy... Leży tam w pudełku z lalkami... na dnie... Nikt się o to nie pytał, a ja się bałem... O! miss Biddums! idź i wyjmij to z pudełka z lalkami.

Miss Biddums posłusznie schyliła się nad najniższą półką w szafie i wydobyła dużo papierowe pudełko, w którem jego królewska mość przechowywał swoje najdrogocenniejsze skarby. Pod warstwą cynowych żołnierzy leżała i iskrzyła się brylantowa gwiazda, owinięta w ćwiartkę listowego papieru, na której było napisanych kilka wyrazów.

Ktoś płakał przy łóżeczku, a męzka ręka dotknęła czoła króla, który pochwycił gwiazdę i rzucił ją na kołdrę.

— To ta gwiazda! — wyszeptał i zalał się gorzkiemi łzami, bo teraz, kiedy już nastąpił zwrot przywłaszczonej rzeczy, byłby pragnął zatrzymać ją dla siebie.

— To do ciebie — odezwał się głos przy łóżeczku. Przeczytaj, co tu napisane. Nie czas teraz na tajemnice!..

Napis był krótki—zamiast podpisu jedna tylko litera.

„Jeżeli włożysz to na siebie jutro wieczorem, będzie to znakiem, że mogę mieć nadzieję."

Data wskazywała, że od napisania tego upłynęło kilka tygodni.

Ktoś zaczął szeptać, a męzki głos odpowiedział:

— Więc posunęłaś się aż tak daleko? Sądzę, że teraz jesteśmy już skwitowani, nieprawdaż? Ach! czyż nie lepiej zapomnieć już o tem szaleństwie? Czy warto było, moja ukochana?..

— I mnie pocałuj! — odezwał się król rozmarzonym głosem. — Niebardzo się gniewasz? niebardzo?

Gorączka zaczęła się zmniejszać, i jego królewska mość zasnął.

A kiedy się obudził, to już w zupełnie innym świecie, w którym oprócz miss Biddums był i ojciec, i matka, i tyle miłości, i ani trochę obawy, a pieszczot zawiele nawet jak dla chłopca. Jego królewska mość był zbyt młody, ażeby miał zastanawiać się nad zmiennością rzeczy ludzkich, i lepiej, że tak było, bo mógłby był dojść do zdumiewających wniosków: ile korzyści przynosi czasem występek, nawet zbrodnia. Skradł „gwiazdę z niebieskiej korony,“ a w nagrodę za to dostała mu się miłość i prawo bawienia się w koszu z papierami, stojącym pod stołem w gabinecie ojca — prawo bawienia się „zawsze.“

* * *

Poszedł na całe popołudnie do Patsie, i komisarzowa chciała go pocałować.

— Nie, nie tu! — zawołał jego królewska mość, zasłaniając rączką kącik ust. To jest miejsce mojej mamy—ona mnie tu całuje.

— O!—zawołała komisarzowa zdziwiona.

— A potem pomyślała:

— Powinnam się cieszyć przez wzgląd na niego. Dzieci to samolubne poczwarki, a ja... ja mam przecież moją Patsie!

Słów kilka o wakacyach.

Pora wakacyjna z takiem upragnieniem oczekiwana przez dzieci wszystkich sfer, nowe otwiera zadania przed rodzicami i nauczycielami, nasuwając im sposoby oddziaływania na wychowańców, odmienne zupełnie od tych, którymi posługiwać się mogą w ciągu roku.

Wiadomo, że współczesne wykształcenie szkolne przedstawia różnorodne braki i niedostatki. Przewaga przedmiotów klasycznych w programie gimnazyalnym nie pozwala na równoległe uwzględnianie języków nowożytnych, na uprawianie talentów i t. p.

Nadto szkoła, zmuszając wychowańca do przyswojenia sobie w wielkiej dozie wiadomości z różnych dziedzin wiedzy, nie zostawia czasu na wytworzenie się w umyśle ucznia pewnych uogólnień na podstawie owych zdobytych wiadomości, na rozwój wyobraźni, na rozbudzenie strony uczuciowej, a przedewszystkiem moralnej, i wreszcie na rozwój fizyczny.

Rodzice i wychowawcy obiecują sobie zazwyczaj, że w czasie wakacyi braki owe nagrodzą. Istotnie, jest to sposobność doskonała. Należy jednak uczynić wybór właściwy, należy położyć nacisk na rzeczy najważniejsze. I tu nasuwa się pytanie, co za najważniejsze uważać należy?

Nim wypowiemy myśl naszą, zaznaczmy wpierw, że najogólniejszym u nas obyczajem czasy wakacyjne obracane bywają na naukę języków nowożytnych, muzyki, na wykuwanie wreszcie tych przedmiotów, w których w ciągu roku uczeń okazał się słabszym.

Czyż to są istotnie umiejętności najniezbędniejsze w życiu—czy to są te rzeczy, bez których nie można być człowiekiem, jednostką myślącą, czującą, dążącą wytrwale do obranego celu?

Bezwarunkowo nie. Są to umiejętności narzucone przez wymagania panującej u nas jeszcze mody, lub przez przekonanie o istotnej ich użyteczności w przyszłej pracy zawodowej wychowańca. W żadnym razie jednak nie należałoby kłaść ich na pierwszym planie.

Gdyby nas zapytano, co uważamy za najważniejszy, za najpierwszy punkt w programie wakacyjnym, odpowiedzielibyśmy bez wahania: rozwój fizyczny. Lichy stan fizyczny pokoleń dzisiejszych odbija się tak wyraźnie, tak dotkliwie na całym toku współczesnego życia, że niepodobna nie uznać nam potrzeby wzmacniania i hartowania młodych organizmów za najpilniejszą, za jedną z pierwszych. Stara maksyma łacińska orzekająca, że w zdrowem ciele tylko mieszka zdrowa dusza, ma w sobie bądź co bądź niezaprzeczonej mądrości ziarno, a my tyle, tyle chorych dusz widzimy dokoła siebie. Przeciążenie szkolne oddziaływając przygnębiająco na duszę i na ciało wytwarza w dalszych swych następstwach zjawisko, które możnaby nazwać niedokrewnością społeczną: zanik inicyatywy, energii, woli zbiorowej i indywidualnej.

Wakacye powinny być koniecznie i przedewszystkiem spędzane na świeżem powietrzu. Do celu tego dążą wszyscy wychowawcy, i niewielu młodzieży zarówno ze sfery uboższej, jak i średniej, pozbawionych jest tego błogosławionego daru. Jednakże pobyt na wsi, czy w jakiejś miejscowości kuracyjnej lub klimatycznej nie przyniesie pożądanych następstw, jeżeli z niego odpowiednio nie skorzystamy. Ćwiczenia gimnastyczne powinny być prowadzone systematycznie i umiejętnie, bez popadania w niedorzeczną i szkodliwą dla zdrowia manię sportową. Organizmy wątlejsze należy przyzwyczajać do ćwiczeń fizycznych stopniowo, lepiej może nawet pozostawić im zupełną swobodę, niż nakłaniać do wysiłków przechodzących istotnie ich możność, nie dozwalając jednak, by poddawały się apatyi, senności, gnuśnieniu.

Tutaj także nasuwa się sposobność wyrobienia cennej cnoty, na której brak zaczynamy cierpieć chronicznie—odwagi.

Z tego ostatniego względu, zarówno jak z wielu innych, wolelibyśmy jako rozrywkę fizyczną—jazdę konną, niż jazdę na ulubionym rowerze i wiosłowanie, niż lawn-tennis lub flegmy angielskiej wymagający krokiet.

Niepodobna nam tu zresztą podawać wskazówek szczegółowych. Wychowawca powinien je obmyśleć, zastosowując i do natury wychowańców i do natury danej miejscowości. Jedynie tylko cel powinien być wszystkim wspólny: zwiększenie zapasu sił, a co za tem idzie energii, woli, odwagi, wyrobienie przytłumionej wpływami szkolnymi indywidualności.

Gdziekolwiek znajdzie się uczeń, zawsze otoczą go dwa światy, które powinien poznać o ile możności i wyrobić sobie pojęcie o swoim do nich stosunku, świat przyrody i świat ludzki.

Zetknięcie z przyrodą powinno mu ułatwić zdobycie tych uogólnień różnorodnych, których nie dostarcza mu wykształcenie szkolne. Rozumie się, że potrzebny tu jest kierunek wychowawcy, że on właśnie w formie swobodnych pogadanek żadną rutyną nie krępowanych, nasunąć może umysłowi dziecka skarby pojęć ogólnych. Wycieczki, poszukiwania przyrodnicze nauczą młodzieńca kochać i rozumieć przyrodę, rozwiną jego wyobraźnię. Wycieczki przyrodnicze przeplatane być mogą i powinny historycznemi albo dwa te cele jednoczyć harmonijnie. Bliższe zapoznanie ze światem ludzkim, ze sferą wieśniaczą (o ile uczeń znajduje się na wsi) otworzy przed nim cały świat nowych pojęć, nowych poglądów na cele i obowiązki życia. Jest to punkt wymagający szczególnej baczności nauczyciela. Tak tu łatwo o skrzywienie sobie sądu, tak łatwo o suggestye ujemne.

O ile możności młodzieniec powinien poznawać życie społeczne wiejskie. Będzie ono dlań stanowić część jego własnego uspołecznienia, a nauczycielowi nasunie niejednokrotnie możnośc oddziałania na zaniedbaną stronę moralną wychowańca.

Rzuciliśmy tylko szkic ogólny. Wypełnić puste rubryki tego programu szczegółami zajęć i zabaw wakacyjnych jest już rzeczą nauczyciela lub rodziców.

Zarzucićby można, że wszystko, co powiedziano wyżej odnosi się tylko do młodzieży płci męzkiej. Odpowiemy na to, że wymagania współczesnego życia zbliżają w pewnym stopniu co do trudów i zadań kobietę i mężczyznę. Wszystko zatem prawie, co powiedzieliśmy ogólnie o najbardziej pożądanym dla społeczeństwa sposobie przepędzania wakacyi przez młodzież męzką, zastosowanem być może do dziewcząt. Różnice mogą być tylko w szczegółach, i będą zależne naturalnie od różnicy sił i różnicy wpływów, jakim w ciągu roku szkolnego ulegają jednostki.

H. C.

Pierwsza szkoła dla dziennikarzy.

Zapowiadana od lat instytucya otwiera nareszcie swoje bramy w nadchodzącym Listopadzie roku bieżącego. Sprawozdawcą programu jej nauk, a przedewszystkiem tłómaczem założeń, jakie sobie nakreślili twórcy, jest w jednym z przeglądów francuzkich znany publicysta, podpisujący się Dick May. Z niego wyjęliśmy to, czem się poniżej dzielimy z czytelnikami naszymi.

Szkoła dziennikarstwa nie jest rzeczą zupełnie nową. Nie mówiąc o Ameryce, która wedle informacyi zmarłego niedawno Alberta Bataille, ma ją rozproszoną po uniwersytetach New-Yorku, Nebraski i Karoliny Północnej, otworzyl i niemiecki Heidelberg przed kilku laty podwoje swego uniwersytetu dla *Wolnego kursu dziennikarstwa*, którego kate-

drę objął Adolf Koch. Mówią, że ten kurs uzyskał znaczną wziętość, że napływają doń aspiranci a nawet dziennikarze zawodowi, i że ich było razem w roku zeszłym 150.

Myśli, z jakich wyszli francuzcy organizatorowie tej szkoły czy tej akademii, dadzą się tak mniej więcej streścić:

1) Dziennikarstwo za dni naszych jest profesyą, zawodem—nie było ńim przed niedawnym jeszcze czasem, ale dzisiaj jest niezaprzeczenie. Jeśli więc jest to zawód, to wymaga on oprócz wiadomości ogólnych, niezbędnych w każdym innym, i pewnego nadto specyalnego przysposobienia.

2) Dziennikarstwo stanowi potęgę społeczną; działa ono przez opinię na sfery rządzące, a więc ma przed sobą nader ważne obowiązki do spełnienia, ma i prawa odpowiednie obowiązkom. Trzeba tych, którzy się zabierają do wykonywania jednych, a korzystania z drugich, uświadomić, trzeba ich opatrzyć zasobem wiadomości niezbędnych, i dać im możność nadania kształtów tym pojęciom. To znaczy, że kto nie zna historyi swego kraju specyalnie, a innych w możliwie szerokim zakresie — komu obcymi są prądy i idee pulsujące w społecznościach dzisiejszych — kto nie ma znajomości praw obowiązujących, a do tego wszystkiego, nie miał lub nie wyrobił w sobie daru jasnego i kategorycznego wyrażania myśli swoich na piśmie, ten w przyszłości w szeregach pracowników dziennikarskich nie będzie się mógł mieścić.

Oto mamy punkt wyjścia i szkicowe nakreślenie programu zarazem, a teraz nieco szczegółów bliższych.

Francuzki sprawozdawca powiada, że dziennikarstwo było to coś takiego, czego do tej pory nie uczono się wcale; to był taki fach szczególny, o którym ustaliło się mniemanie, że aby go sprawować dobrze, dosyć jest mieć zdolność wrodzoną odpowiednią, pewne zamiłowanie, a nadewszystko temperament i werwę.

Wystarczało to w istocie, ale dziś wraz z wielkiem rozszerzeniem poczytności i odpowiedniem udoskonaleniem techniki drukarskiej, rozpadło się i dziennikarstwo samo na mnóstwo gałęzi i specyalności, a w następstwie wytworzyła się konieczność doskonalenia każdej z nich, celem zadowolenia coraz wybredniejszego smaku publiczności, a przytem wytrzymania konkurencyi, która także pomijaną jako wzgląd nie może być w żaden sposób.

Do niedawna jednem słowem, dziennikarstwo miało jako zadanie polemikę — dzisiaj za takie zadanie wzięło sobie informacyę.

Tak powiada p. Dick May, a nie powiada nam nic nowego, bo takiem a nie innem jest w tej sprawie przekonanie sfer kompetentnych; niemniej przedstawiając tę metamorfozę jako punkt zwrotny, podkreślamy ją najdobitniej wraz z zastrzeżeniem powiedzenia o niej słów kilka w końcowych uwagach naszego sprawozdania.

A teraz przystąpmy do kwalifikacyi wymaganych od kandydatów.

Szkoła w istocie na rozcież otwiera przystęp, niemniej panuje w łonie jej naukowego kierownictwa to przekonanie, że grono słuchaczów zrekrutować się musi koniecznie ze studentów rozmaitych fakultetów, wogóle z ludzi przygotowanych do korzystania z wykształcenia uniwersyteckiego. Tak się już same z siebie ułożyły stosunki, taki jest poziom oświaty w warstwach średnich, że mamy doktorów i bakałarzy nadmiar a nie brak, co się zaś tyczy tych, którzy się ani doktoratem, ani baccalaureatem wylegitymować nie będą w stanie, to i dla tych odpowiedź jest jasna i prosta: Niechaj przybywają i oni, gdy taka ich wola i ochota; przystępu nikt im utrudniać nie myśli. Niechaj pracą i uzdolnieniem wykażą swoje prawa, niech przekonywają, że dar wrodzony wiele przeszkód zwyciężyć może, bo ostatecznie nie wolno ani na chwilę zapominać, że dotychczasowe świeczniki dziennikarstwa, ludzie tacy jak Girardin, Villemessant, Carrel—krytycy jak Sarcey i Wolff i t. d., it. d. byli to ludzie wielkiej zdolności, ogólnego wykształcenia, którzy jednakże żadnej specyalnej szkoły dziennikarskiej w życiu swojem nie przechodzili.

Że będzie pomiędzy nimi mało wybranych, a wielu powołanych, na to musi być ogół przygotowanym, że ci nawet, którzy w szkole zyskają powodzenie, nie będą mieć tego powodzenia w samej karyerze dziennikarskiej, to także jest do przewidzenia, ale to nie rozstrzyga o niczem, bo jest nieuniknionem następstwem stawienia się do konkurencyi uzdolnień na widowni świata, i nie w jednem tylko dziennikarskiem powołaniu oczekują na człowieka takie zniechęcenia i zawody.

Aby wreszcie zakończyć rzecz o kandydaturach, powiada p. May, że w sprawie wymagalnego cenzusu moralności osób wstępujących do nowej szkoły, zwierzchność jej zadowolni się temi wymaganiami, których żąda uniwersytet francuzki.

Pozostaje nam sam program nauczania, i ten podajemy czytelnikom w dosłownem tłómaczeniu:

I. *Kurs zawodowy dziennikarstwa.*

Profesor Henryk Fouquier—dziennikarz.

1. Zadania prasy w naszej epoce—Jej przyszłość—Jej obowiązki.
2. Uzdolnienie i przygotowanie.
3. Wiadomości ogólne potrzebne dziennikarzowi.
4. Z techniki dziennikarskiej: Jak się pisze artykuł wstępny—kronika—echa — korespondencye (widać korespondencye fabrykowane na miejscu)—Sprawozdania teatralne, literackie, parlamentarne, sądowe.
5. Wiadomości niezbędne każdemu dziennikarzowi—te które posiadać winien specyalista, to znaczy: kronikarz naukowy, artystyczny, wojskowy, sportowy, salonowy.
6. Reporterya. Jakim sposobem zostaje się reporterem? Zdolności wrodzone. Wiadomości do nabycia. Rzemiosło reportera. Honor (!) zawodowy. Przykłady i anegdoty.

Wypracowania, prace redakcyjne, ćwiczenia reporterskie (?).

II. *Historya prasy.*

Profesor główny Jan Cornely—dziennikarz.

1. Wstęp do historyi prasy.
2. Klasyfikacya kursu.
3. Biografia znakomitych dziennikarzy.
3. Monografie wielkich dzienników.

Serya konferencyj.

III. *Ustawodawstwo prasowe.*

Profesor Gruppi—deputowany.

1. Ewolucya historyczna we Francyi.
2. Prawodawstwo porównawcze.
3. Prawo prasowe w Anglii.
4. Prawo 29 Lipca 1881.
5. Projekty i reformy.

IV. *Historya współczesna traktowana z punktu zapatrywauia dziennikaıstwa politycznego.*

K. Seignobos, profesor fakultetu literackiego w uniwersytecie francuzkim.

1. Życie polityczne współczesne za granicami Francyi. Rozbiór konstytucyj różnych państw. Obecny stan stronnictw. Terminologia polityczna głównych państw cywilizowanych.

V. *Kursa praktyczne.*

Wrażenia. Układ. Łamanie kolumn w dzienniku. (Demonstracye i prace w biurach i warsztatach redakcyi „Figara").

Nie trudno jest z pierwszego nawet rzutu oka na ten zarys projektowanego nauczania powziąść przypuszczenie, że bez pożytku przejście takiej szkoły przygotowawczej do dziennikarskiego zawodu dla jego pracowników być nie może, zwłaszcza, że nauczający są ludźmi znanymi i cenionymi. Te jednakże uwagi, o których ubocznie jakoś w sprawozdaniu swojem mówi p. May, a które przecież zasługują, aby z nich zrobić nie kwestyę zasadniczą w zakresie techniki samej, ale za to najbardziej zasadniczą o ile rzecz dotyczy owych praw i obowiązków tak obszernie, a nawet tak emfatycznie wydeklamowanych na początku studyum.

Powiada naprzykład między innemi i to także, że dziennikarstwo ma właściwie dwie strony, to jest wydawniczą i redaktorską—wiadomo dobrze, że tak jest niestety. Mówi dalej, że inną całkiem rzeczą jest pisać gazetę — inną zupełnie posiadać ją. Do wyuczenia tego ostatniego fachu uważa on za najodpowiedniejszych nauczycieli takich ludzi, którzy na dziennikarstwie zrobili majątek, a jeszcze lepiej takich, którzy w niem własny majątek utopili. Ci ostatni mogliby naturalnie najkorzystniej objaśnić czego powinien strzedz się wydawca, aby nie dojść do ruiny pieniężnej. Zapewne że to tak być musi, ale same przez się cisną się tu pod pióro uwagi, które dyskretnem milczeniem pomijają i założyciele instytucyi, i sprawozdawca. Trzebaż było przecie raz poruszywszy tę materyę najdraźliwszą z draźliwych, powiedzieć coś o kłóceniu się w przeważnej liczbie wypadków interesu wydawniczego z kwestyą przekonaniową, i o podporządkowywaniu tak częstem ostatniej względom i wymaganiom pierwszej. Tembardziej, że nazywając dzisiejszy charakter dziennikarstwa głównie informatorskim, roztrząsnąć wypadało, jakie też w takim składzie rzeczy wpływy wywierają owe względy pieniężne na moralność kierowników—ich szczere, sumienne i bezinteresowne traktowanie każdej sprawy wchodzącej na porządek dzienny, a przeto koniecznie, nieuchronnie i na wartość samą tych informacyi. Bez tego, tamto wszystko jest i pozostanie czczą tylko deklamacyą.

Takie rzeczy może dałyby się wreszcie pozostawiać domyślności czytelnika, jako mniej znaczące, ale w żadnym razie we Francyi,

co miała swoje różnego rodzaju Panamy w ostatniej epoce—i w żadnym razie nie w naszych czasach, w których każdy nauczył się śledzić, na mocy gorzkiego doświadczenia, ukrytej sprężyny w artykule rozumowanym—zwłaszcza, gdy każdy wie dobrze, że kondotyerstwo literackie oddaje się na sromotne usługi kapitału tyle razy prawie, ile odeń tego rodzaju uległości kapitał zażąda.

Jednem słowem chcieć przekonać świat czytający, że rozwój, powaga, kredyt moralny i cała wogóle przyszłość dziennikarstwa zawisła od doskonalenia się strony technicznej piśmiennictwa peryodycznego, jest to niewątpliwie zapatrywać się na kwestyę i zbyt optymistycznie i zbyt jednostronnie.

Informatorzy szanowni! Raczcie nie spuszczać z uwagi, że nie mówiąc o żadnej dalekiej ani blizkiej nawet przyszłości, dzisiaj już ogląda się zniechęcony wasz czytelnik za tą śmieszną dla was ćwiartką bibulastego papieru, którą ongi chwytały z zapałem masy dla tego jedynie, że dyktowała ją dobra wiara wyższa nad podejrzenia, że jej przyświecała idea w imię której walczono bez oglądania się na wydawnicze sztuczki i zabiegi.

A. S.

„MARYSIEŃKA"

Portret historyczny.

(Dalszy ciąg).

Obowiązki publiczne zmusiły Sobieskiego do opuszczenia żony zaraz po ślubie. Śpieszył do hufców, stojących pod bronią. Było to już przeznaczeniem tego dziwnego małżonka mieć zamiast żony rusałkę, nieustannie z objęć mu się wymykającą. Zwłaszcza w pierwszych latach małżeństwa miłość jego karmiła się więcej marzeniami i pożądaniami, niż rzeczywistością.

Bywały w owym czasie żony (Sobieski w którymś z listów nie bez zazdrości jedną z nich wymieniał), niewahające się towarzyszyć ukochanym mężom aż pod namiot obozowy. Marysieńka raz tylko spróbowała odbyć wycieczkę do męża, i próby tej nigdy już więcej nie powtórzyła. Owszem, z przykrą cierpkością oświadczyła raz mężowi, że nie jest „żandarmem" (!), aby uganiać się ciągle z nim i za nim po kraju.

Nareszcie, właśnie w chwili, gdy małżeństwo miało zostać pobłogosławione dziecięciem „strzeliło jej do głowy" pojechać do Francyi. Zawsze ją tam ciągnęło, zawsze utyskiwała na przeznaczenie, które kazało jej żyć w „niemiłej i niezdrowej" Polsce. Francya była dla niej czemś więcej niż krajem rodzinnym, była to ojczyzna jej ducha. Pomimo, że od dziecka żyła ona wśród nas i z nami, nic polskiego do duszy jej nie przysiąkło. Nadane jej, jakby przez ironię, przezwisko przypominało owe malowidła na starych freskach, gdzie widać często maskę uśmiechniętą i pełną wdzięku, a za maską — twarz wykrzywioną szyderczo.

Wyjazd do Paryża nie był zwykłą voyage de plaisir. Przeciągał on się długo — groził przeciągnięciem w nieskończoność. Marysieńka umyśliła—niewiadomo dlaczego—żeby spodziewane dziecko przyszło na świat na ziemi francuzkiej. Co dziwniejsze, wyjechawszy, przez czas długi nie dawała żadnej wieści o sobie szalejącemu z tęsknoty i niepokoju mężowi.

Był to również manewr wytrawnej zalotnicy. Ale przyłączyła się doń i drapieżność. Pewne zwyrodniałe istoty znajdują rozkosz w kąsaniu do krwi kochających je osób—w próbowaniu ostrzem noża jak głęboko ukryte w piersiach serce. W duchu teoryi Darwina powiedziećby można o tych istotach, że pochodzą w prostej linii od tygrysów i panter.

Tym razem doza „lubczyku" okazała się za silną. Sobieski tak silnie odczuł okrutne podrażnienia Marysieńki, że się śmiertelnie rozchorował. Była chwila, że znajdował się już między życiem a śmiercią; do księdza zaś, który niósł mu pociechę religijną, wyrzekł prawie bluźnierczo:

— Ach, ojcze! Czemuż nie mogę miłować Stwórcy mego, jak ją miłuję!

Wiadomość, że Marysieńka cała i zdrowa znajduje się w Paryżu, postawiła go odrazu na nogi.

Można przyjąć za pewnik, że gdy kobieta aż tak udręczy mężczyznę, iż mu śmierć w oczy zajrzy, mężczyzna ten jeśli nie znienawidzi jej z całego serca, to ją z całego serca, na śmierć i na życie—pokocha.

To też kochał swą „Maryś" Sobieski! Nie słyszy się dziś, a i po wszystkie czasy rzadko się słyszało, o takiem kochaniu. Odczytujemy listy króla do żony z takiem uczuciem, jakbyśmy przewracali kartki najczulszego romansu. Ale jest to w całem znaczeniu tego słowa romans rycerski. Król wskrzesza tradycyę rycerstwa średniowiecznego, i chwilami wydaje się jednym z uczestników „Okrągłego stołu."

A nie obniża to na cal jeden jego bohaterskości. Wielki bohater jest zarazem wielkim miłośnikiem. Niema zaś w tem ostatniem określeniu nic ujemnego, nic, coby rozpustą czuć było. Wierność Sobieskiego dla „damy serca" przypomina najdoskonalsze wzory miłośników klasycznych.

Jeżeli jednak, jak wyżej rzekłem, jest w tym bohaterze coś z Leandra, Abellarda i Romea, jego „dama" niestety nader mało przypomina Heronę, Heloizę i Julię. Nie miewa on nigdy zupełnej świadomości tego, a rzadkie jej przebłyski gasną szybko i bez śladu. Jest to jego szczęściem i siłą. W chwili w którejby przekonał się, że to co ubóstwia i najczulszemi pieszczotami okrywa jest tylko marą jego wyobraźni, straciłby całą moc swoją, spadłby może nawet z piedestału bohaterstwa.

Mówią, że miłość osłabia i rozhartowywa. Stosuje się to tylko do powszedniego zdawkowego uczucia, które krąży pomiędzy ludźmi pod nazwą miłości, jak pewne bezduszne formułki pod firmą „honoru." Jeżeli róża przypięta do zbroi nie pozbawia jej mocy i wytrzymałości, to i miłość nie wyrządza szkody mocnemu i wytrzymałemu duchowi.

Zapatrzony w czarne oczy Marysieńki, mógł był Sobieski zapomnieć o wszystkiem, tylko nie o swem dziejowem posłannictwie. Spełnił je pomimo wszystko i wbrew wszystkiemu. Byłoby też przesadą twierdzić, że do zwycięztw miłość go wiodła. Nie wiodło go tam nic zgoła prócz jego geniuszu.

I to jest przesadą, że Sobieski zawdzięczał wyniesienie swe Marysieńce. Tę opinję spotyka się dość często; niektórzy nawet idą dalej i twierdzą, że Marysieńka królem go uczyniła. Tu już plotka historyczna doprowadzona jest ad absurdum.

Może dziwić i suggestyą czyjąś tłómaczyć się wybór Wiśniowieckiego; może przekupstwo na myśl przywodzić wybór Sasa ale tamto jest jasne i proste jak wszelka dziejowa konieczność. Gdy rządy narodu dostają się temu, kto jest w danej chwili pierwszym w narodzie, nie trzeba chyba na wytłómaczenie tego uciekać się aż do intrygi kobiety.

Nie trzeba też przeceniać rozumu politycznego Marysieńki. Była to osoba nader przebiegła, ale na krótką metę. Pracowała dla obcych, nie domyślając się nawet, że może pracować dla męża swego i dla siebie. Wciągnąć Sobieskiego do ryzykownej — w jej rozumieniu, służby w partyi zagranicznej, nadstawić fartuszek tam, gdzie sypały się dukaty, wywalczyć tytuł, datek lub synekurę dla swego ojca, brata, siostry, szwagra lub przyjaciela — to było wszystko na co mógł się zdobyć jej geniusz dyplomatyczny. Jak widzimy, nie było to wiele.

Pozostaje do wyjaśnienia jedno jeszcze: czy Sobieski walczył i zwyciężał z myślą o Marysieńce? I temu wypada zaprzeczyć. Prawda, że w tym genialnym mężu obok bohatera znajdował się miłośnik, nie występowali oni jednak równocześnie, i ile razy zjawiał się bohater, miłośnik ustępował na stronę. Można powiedzieć, że jeśli w życiu Jana III dnie walk i tryumfów były dniami świątecznymi, miłość wypełniała tylko dni powszednie.

Marysieńka nie stała na wysokości geniuszu mężowskiego; nie wahamy się nawet twierdzić, że geniuszu tego nie rozumiała. Zaślepiony pod innymi względami Sobieski, na to jedno miał oczy otwarte. W listach nadsyłanych żonie z pola bitwy, robi ją powiernicą swych czynów dokonanych, niekiedy nawet dopiero zamierzonych; wygląda to jednak zawsze tak, jakby to pisanie było wyprawiane tylko na ręce żony, a przeznaczone dla innych czytelników. Jakoż w niektórych listach znajdują się wyraźne wskazówki polecające, aby list uważać „jak gazetę" i innym komunikować. Natomiast daremnieby tam kto szukał takich zwrotów, jak naprzykład: „miłość twoja wiodła mię do zwycięztwa," albo: „imię twoje chwałą okryłem" i t. p. Tak pisałby do ukochanej ten, komu byłaby ona natchnieniem i gwiazdą przewodnią; Sobieski tymczasem ubóstwiał w Marysieńce głównie, a podobno i jedynie, „wszystkie śliczności najulubieńszego ciałeczka."

Wiktor Gomulicki.

(Dalszy ciąg nastąpi).

KRONIKA.

Z bruku.

Bardzo pożądanem byłoby, aby nam który z prawdziwych znawców naszych typów nakreślił wierną sylwetkę człowieka utrzymującego dla satysfakcyi swojej kilku, a choćby jednego tylko psa, i pozwalającego tym psom czy temu psu wałęsać się swobodnie po ulicach miasta, wchodzić za sobą do ogródków i miejsc publicznych, słowem człowieka arbitralnie zmuszającego ogół do przystosowywania się do jego, w wielu wypadkach bardzo szkodliwego, a zawsze nader niecywilizowanego i nieludzkiego kaprysu.

Wyłączamy tutaj osobistości żeńskie i męzkie prowadzające psy i pieski na łańcuszkach i sznureczkach, bo te oprócz śmieszności, którą się dobrowolnie okrywają, a której ogół nikomu wzbronić nie ma prawa, w inny sposób szkodliwemi nie są. Inna to rzecz jednakże zupełnie przyjmować odpowiedzialność za swoją zachciankę, a inna uchylać się od niej — inna rzecz być niemądrym, a inna kazać drugim ponosić następstwa tego nierozumu, i to właśnie przychodzi nam na myśl ilekroć widzimy psa idącego luzem ulicą, a w pewnej od niego odległości właściciela jego, który wedle tego jak się temu psu zachowywać podoba, gotów jest przyznać się do niego, lub nie przyznawać wcale.

Jeśli indywiduum takie jest myślącem i poczytalnem, to ciekawem byłoby dowiedzieć się, jak ono pojmuje stosunek swój do otaczającej społeczności—co upoważnia człowieka tego rodzaju do przypuszczenia, że jednostka ma prawo narzucania zbiorowości swoich upodobań—upodobań w dodatku dla przeważnej większości bezwarunkowo antypatycznych. Żyjemy w wieku, w którym nietylko człowiek nerwowo rozstrojony nie stanowi osobliwości, ale w którym organizmy nerwowo silne liczą się do wyjątkowych. Psy wyjące po podwórzach, przeraźliwem skomleniem wstrząsające człowiekiem w miejscach publicznych, do których się za wolą właścicieli sposobem defraudowanym dostają, to przecież dzisiaj już nie udręczenie, ale rodzaj klęski naszego życia na zewnątrz własnego domu. Nie mówimy o wypadkach straszenia i kaleczenia dzieci, tam, gdzie je dla odrobiny cienia w godzinach rannych i przedwieczornych przyprowadzają matki lub dozorczynie, bo to przestaje się już nazywać wykroczeniem przeciw porządkowi, ale stanowi potworność antyspołeczną, domagającą się na winowajców surowej kary.

Wypadki takie widujemy bardzo często, a ostatni tydzień dostarczył nam możność oglądania na własne oczy aż trzech podobnych epizodów. W chwilach takich niknie zawzwyczaj właściciel szkodliwego zwierzęcia, i ze swojego punktu widzenia robi on roztropnie, bo nastrój ludności bywa pod wpływem każdego podobnego wypadku tak nieprzyjaznym, że porachunek mógłby zakończyć się nawet tragicznie. Nie mielibyśmy w gruncie rzeczy nic przeciw wszelkiej doraźnie wymierzonej sprawiedliwości, bo jużciż jeśli zabijamy zwierzę — nieświadomą przyczynę nieszczęścia, to ze świadomą jego sprężyną człowiekiem, na grzecznym wyrzucie trudno poprzestać.

Jednem słowem rozchodzi się o to, czy winy podobnej dopuszcza się istota nieprzewidująca, ograniczona, nieuświadomiona dostatecznie—innemi słowy prawnie i cywilnie niepoczytalna, czy też człowiek świadomie chodzący po głowach drugich dla zaspokojenia swoich arbitralnych nawyknień i zamiłowań.

Jeśli mamy do czynienia z kategoryą ostatnią, to nie znamy środków tak surowych, których nie godziłoby się zastosować do położenia raz tamy nadużyciom wołającym o zadosyćuczynienie.

Tanie mieszkania.

Domy przeznaczone na mieszkania tanie dla klasy robotniczej, oddane będą do użytku na dzień 1 Października roku bieżącego. Kilka razy już dosyć obszernie wspominaliśmy w „Tygodniku" o tej fundacyi pp. Wawelbergów, obecnie opierając się na tem, co nam podają pisma codzienne, mamy do zanotowania nieco szczegółów, dosyć, zdaniem naszem, charakterystycznych. Przypominają sobie zapewne czytelnicy, że warunki fundacyi mówiły o dopuszczeniu do korzystania z tego dobrodziejstwa ludności zarówno chrześciańskiej jak żydowskiej; dzisiaj, gdy przystąpiono już do zapisu kandydatów, bardzo uderzającym jest stosunek kategoryi pierwszej do drugiej. Mieszkań do rozporządzenia jest 300. a cena izby z kuchnią wynosi rs. 5, co w naszych warunkach najmu mieszkań i wobec udogodnień i ulepszeń hygienicznych, któremi się nowowzniesione budowle odznaczają, stanowi taniość niezaprzeczoną, niedochodzącą pod względem wysokości połowy normalnej ceny komornego. Otóż dziwnem jest bardzo, że na 105 rodzin zapisanych, 5 tylko jest żydowskich, co przypisać chyba wypadnie niegodzeniu się tych ostatnich na pewne zastrzeżenia i rygory, przywiązane do zamieszkiwania w tych posesyach. Mowa tam jest o obowiązkowej czystości w lokalach, na korytarzach, schodach, w podwórzu i to będą zapewne przeszkody odstręczające ludność żydowską, która z zamieszkiwanych przez siebie domów robi istotne siedliska obrzydliwości i zarazy. Bardzo pożądanem jest, że i naszym klasom pracującym narzucone będą pewne ścieśnienia.

Jarmark na owoce.

Komitet jarmarczny Towarzystwa Ogrodniczego opierając się na zeszłorocznym próbnym jarmarku, który wypadł dla producentów pomyślnie, wzywa w roku bieżącym posiadaczy ogrodów do wczesnego przygotowania się na ten targ jesienny, od takiego bowiem obmyślenia środków transportu i terminowej dostawy, zawisły w znacznej części rzeczywiste korzyści przedsięwzięcia. Opracowanej w tym celu instrukcyi specyalnej komitet udziela na żądanie interesowanym. Dzisiaj w sprawie tej wiadomo tylko, że sprzedaż cząstkową pozostawia komitet stronom interesowanym lub ich pełnomocnikom, i że sprzedaż nadesłanych w komis owoców odbywać się będzie w drodze licytacyi, która przez cały czas trwania jarmarku miewać będzie miejsce w godzinach popołudniowych codziennie. Do tych licytacyj dopuszczane będą i partye przywiezione osobiście przez producentów, lecz tylko na wyraźne żądanie ostatnich i koleją złożenia deklaracyi. Partye do licytacyi mają być podzielone na pudowe lub dwupudowe; oprócz owoców surowych kwalifikują się do sprzedaży i ich przetwory. Na zamówienia dostarcza komitet koszyków, skrzynek i wszelkich wogóle opakowań transportowych po cenie kosztu.

Wskazówki i rady.

Kompoty z lipcowych owoców.

Nadchodząca pora wisien, agrestu, porzeczek i t. d. jest sezonem kompotów z drobnych owoców. Otóż myliłby się ten, ktoby sądził, że z czereśni czerwonych można gotować kompot—ugotować wolno, ale jest bardzo niesmaczny. Prawdziwą wiśnią na kompot są szklarki i łutówki. Z czereśni czarnych można robić kompot, dodając czerwonego wina, cytryny i t. d. Z białych zupełnie czereśni, które mają także pewien kwasek w sobie, można robić kompot a nawet konfitury, biorąc mało cukru. Z czarnych kwaśnych wisien, a głównie z dużych tak zwanych hiszpanek, jest bardzo dobry. Na kompot nie wyjmuje się pestek; wziąść na funt wisien 12 łutów cukru i kwaterkę wody, zrobić lekki syrop, wrzucić wiśnie, dwa razy niech się zagotują czyli przewrócą, wylać na salaterkę i kompot gotów. Z agrestu i porzeczek robi się tak samo, po oczyszczeniu z szypułek i gałązek, z tą jednak różnicą, że ponieważ owoc kwaśniejszy, należy brać pół funta cukru i kwaterkę wody na funt agrestu lub porzeczek. Z dojrzałego agrestu nie dobry kompot. Na truskawki lub poziomki dosyć 10 łutów cukru i kwaterka wody. Jagody wrzucić w gotującą wodę, a gdy się podniosą, nie trzeba ich gotować, potrząsnąć tylko rondlem, żeby się wszystkie w syropie zamoczyły i wylać na salaterkę. Z malin, jerzyn i czarnych jagód, robić kompot tak jak z wisien.

Lucyna Ćwierczakiewiczowa.

Odpowiedzi od Redakcyi.

W-na Grod. Cukrownia Bagajewka, przez Tetiew. Początek „Wyzwolonej" wyczerpany.

☛ Do numeru dzisiejszego dołącza się dodatek z modami i arkusz z krojami.

KATHREINERA KAWA SŁODOWA KNEIPPA



Zastępuje kawę ziarnistą i jest do tejże domieszką. Gorąco poleconą została przez księdza Kneippa i jest jedyną, której dozwolono nosić wizerunek jego i podpis. 81 C

Monachium, Akc. Tow. „Livonia"—Ryga.

Fabryka Parasoli i Tokarstwa
H. KIEFFER i S-ka 33
w Warszawie, Bielańska Nr. 4, drugi dom od Senatorskiej
Poleca wybór parasolek i parasoli. Wykonywa obstalunki, pokrycia i reperacye.

Skład towarów Żelaznych i Naczyń kuchennych **I. WEISSMANN**
938-25-24 **Warszawa Graniczna 8.**

Pracownia Sukien i Okryć Damskich
b. krojczyni firmy ***B. Herse.***
JADWIGI ESMAN, 64
KRAKOWSKIE-PRZEDMIEŚCIE, HOTEL SASKI 116, 1-e piętro.
Pracując przez lat kilka w pierwszorzędnych magazynach **w Paryżu** jak: **Rouff, Felix i Doucet**, następnie zarządzając czas dłuższy pracownią W-go Hersego, obecnie przyjmuje wszelkie obstalunki w zakres konfekcyi damskiej wchodzące, z własnych lub powierzonych materyałów. Obstalunki na prowincye wykonywa się podług przysłanej miary.

GEBETHNER i WOLFF

17. Krakowskie-Przedmieście 17.

71 G NAJWIĘKSZY W KRAJU

Skład Fortepianów



Pianin i Organów

WYNAJEM. Sprzedaż na raty.

Sensacyjna Nowość
dla Pań!!



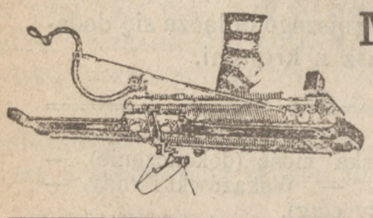
Nowo-wynaleziony patentowany
elastyczny
gorset Pabsta
nie gumowy,

poddający się każdemu ruchowi bez uciskania ciała, a mimo to nadający figurze piękne kształty, trwały i nader swobodny w noszeniu, słowem prawdziwe dobrodziejstwo dla dbających o swe zdrowie pań,

poleca FIRMA
„SWOBODA"
Marszałkowska Nr 118, 1-sze piętro.
Cena stała rub. 7 kop. 50.

Zlecenia zamiejscowe wykonywamy bezzwłocznie za zaliczeniem pocztowem. Do obstalunku należy dołączyć obwód stanu (na sukni) lub rozmiar talji jednej połowy używanego gorsetu.

Adres dla listów: „SWOBODA" WARSZAWA.
Wyłączna sprzedaż na całą Rosyę i Królestwo Polskie. 85



Maszyny Pończosznicze
znanej marki **„The Berg Machine"** za gotówkę i na rozpłatę. 985A-26-22
JULJAN BERG
Mazowiecka 16.

A La Parisienne
Szkoła Kroju i Szycia
ORAZ PRACOWNIA SUKIEN
EMILII EHRENKREUTZ
uczennicy Wortha, mistrzyni cechu, z dyplomem paryzkim. Nagrodzona **Medalem** na konkursie krawców w Paryżu za **Krój** bez poprawek i naukę szycia najpraktyczniejszą.
Warszawa, Chmielna 24, pomiędzy Bracką a Marszałkowską.
929—26—25

Nowootworzony skład dywanów ***ul. Erywańska 14.***
p. fir. K. Kruszyński i L. Miciński
poleca: wybór firanek, obić meblowych chodników i t. p. — Ceny nizkie.
Sprzedaż za gotówkę i na raty. 1028-52-31

Tanio, bo w mieszkaniu!
NOWOOTWORZONY SKŁAD
Wyrobów Płóciennych i Bawełnianych
M. RYCHTERMANA
Senatorska 28 lokalu 25.
Poleca płótna, madepolany, batysty, bieliznę stołową, firanki i trykotaże etc. z fabryk krajowych i zagranicznych w gatunkach najlepszych.
Ceny niezwykle przystępne i stałe. 80

PRZYJACIEL DZIECI
PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE
Nauce i Rozrywce Młodzieży Poświęcone.

W części literackiej zawiera: opowiadania historyczne i z podróży, powieści, wiersze, komedyjki, pogadanki naukowe, zadania różne, rebusy i t. p. Wszystko to w formie odpowiedniej dla umysłów młodocianych.

Część illustracyjna bogata i bardzo starannie opracowana.

Premium bezpłatne książka.

Prenumerata wynosi: w Warszawie kwartalnie rs. 1, rocznie rs. 4. Na prowincyi kwartalnie rs. 1 k. 25, rocznie rs. 5.

Redaktor i Wydawca **Jan Skiwski.**
Warszawa, Chmielna 26.
Na żądanie wysyłają się numera okazowe.



Sprzedaż dozwolona przez Warsz. Urząd Lekar. za Nr. 2429 na ogólnych zasadach handlu.

MĄCZKA OWSIANA KNORRA
Najlepszy i najpożywniejszy
Pokarm dla dzieci.
Wyborowa TAPIOKA brazylijska
(Marka „UL")

Sprzedaż w aptekach, składach aptecznych, handlach kolonialnych i spożywczych.

Skład główny w domu handlowym
Jagiełło i Korzycki, Warszawa.

APTEKA K. WENDY
45 45. Krakowskie Przedmieście 45.
w Warszawie.

Wody mineralne wszystkich źródeł naturalne i sztuczne.

Дозволено Цензурою Варшава, 23 Іюня 1899 г. Warszawa. Druk Emila Skiwskiego. Redaktor Wydawca Jan Skiwski. DODATEK

Edmund Chojecki.

ALKHADAR

Ustęp z życia ojców naszych.

(Ciąg dalszy).

Od niejakiego czasu tłoczono się do jego salonów; wiele ważnych osób zawadzało na dole o kantor, gdzie bankier wciągał je w zyskowne dla siebie przedsięwzięcia; — jak go było nie kochać, jak za nim nie przepadać!...

— „Onegdaj, mówił mi zięć mój, hrabia Wilczek...” „Spotkamy się dziś na obiedzie u córki mojej hrabiny...“ „Książę Kanclerz obiecał do chrztu trzymać wnuczka mego młodego hrabiego...“ „Jakże się ma córka pańska, hrabina, i hrabia zięć, i młoda hrabianka?...“

Dahlman od zmysłów odchodził na pieszczące dźwięki podobnych frazesów i zapytań, przewracał się w krześle, głowę na poręcz przechylał, dzwonił pieniędzmi w obu kieszeniach, — ale czemże był sam nawet brzęk talarów w porównaniu z boską harmonią słów, jakie obłęd próżności szeptał mu do ucha?...

Trzeci miesiąc upływał od pierwszego po powrocie spotkania Wilczka z Dahlmanem; stanowisko zalotnika coraz się wyjaśniało, z każdym dniem stawało wyraźniejszem, choć żaden przedwstępny, zaczepny krok niemiał dotąd miejsca.

W mieście zaczynano, z początku półgębkiem, wreszcie na całe gardło gwarzyć o zamiarach Wilczka. Jedni zaręczali, drudzy niewierzyli, tamci płonęli oburzeniem, ostatni, praktyczni niczemu się nie dziwili, wszyscy jednak od rana do nocy nie umieli nic innego rzucać na pastwę żarnom języka.

Juliusz niecierpliwił się dochodzącemi go zewsząd pogłoskami, przeklinał zwłokę, nalegał na przyjaciela o uderzenie stanowczego ciosu, nie dawał mu wytchnienia. Wilczek sam pragnął wyrwać się z niepewności; od dawna wziął był położenie swoje na rozum, i utwierdził w duszy zamiar zdobycia ręki panny Karoliny. Wracając do domu z codziennych odwiedzin, często przysięgał sobie, że nazajutrz, otwarcie rozmówi się z bankierem; dzień nadchodził, biła godzina zwykłego spotkania, — Wilczek nie czuł w piersiach dostatecznej odwagi, zżymał się, witał upragnionego teścia odrębnemi od rzeczy słowy, i żegnał nic nie zdziaławszy.

Podobne wahania i niepojęty brak śmiałości zagrażały nieskończoną przewłoką, a może nawet i zupełnem zniweczeniem tego zamiaru.

Juliusz poznał, że przyjaciel sam nic nie postanowi, że trzeba przygotować mu drogę, za rękę niemal zaprowadzić go do ołtarza, radził mu więc, aby użył poważnego jakiego pośrednictwa, aby udał się do tego z krewnych, któremu swadźba należała z prawa.

Wilczek nie miał na podorędziu bliskich powinowatych; jedynym do którego najwłaściwiej wypadało się odezwać był Sokolnik; magnat atoli od dwóch lat bawił w Wiedniu, i dla żadnych powodów nie byłby chciał zjechać do ojczyzny, mniej mu przyjemnej od cesarskiego miasta.

Nieobecność jego wszelako, nie przeszkadzała pośrednictwu; oba przyjaciele wystosowali do dygnitarza list, w którym Juliusz starał się jaknajzręczniej pogodzić obowiązki urodzenia z koniecznością wydarcia się nieuchronnej zatracie. Pismo, od początku do końca pieniło się szumowiną pańskich frazesów o własnej godności, o niezatartem uczuciu dostojeństwa rodu, o nieocenionym zaszczycie pokrewnych związków, dalej napomykało z niechcenia korzyści, jakie wypłynęły by dla świata i dla zainteresowanych, gdyby za pośrednictwem możnych stosunków udało się wyrobić Dahlmanowi tytuł barona. O głównym powodzie hymenu, list wspominał ubocznie, Sokolnik jednak był człek domyślny; łatwo mógł sam odgadnąć gdzie leżał węzeł sprawy, i jak go należało rozplątać. Wiadome były powszechnie dostatki Dahlmana, dostatki, których niepodobna było lepiej użyć, wyszlachetnić, jak na podźwignięcie z upadku i odświeżenie znakomitego w herbarzu nazwiska. Tym tylko sposobem bankier mógł uzyskać przebaczenie dla swoich bogactw i pobłażanie dla osoby.

Odarte z przywilejów i z uroku możnowładztwo, zepchnięte z dawnej powagi na lokajskie ławy przedpokojów, musiało pod zagrożeniem śmierci, podeprzeć się na głównej podstawie nowoczesnej potęgi — na pieniądzach. Zamożna kasta mieszczan, po workach srebra i złota wdzierała się do nieprzystępnej dotąd warowni rycerskiego gniazda. Oblegający, głodem zwykle brali załogę.

Sokolnik był jednym z tych ludzi, którzy jak widzieliśmy, nie tracą darmo czasu na płonne targi i sprzeczki z koniecznością. Gdzie trzeba było uledz, zamykał oczy — ulegał; z dwojga złego, mniejsze umiał wybierać.

Postanowienie Wilczka wydało się mu lekarstwem na biedę—gorzkiem ale stanowczem; próżno było gdzieindziej szukać ratunku,— przeciwnie, — należało wszelkimi sposoby upożytecznić jedyny środek zbawienia, jaki los przedstawiał zaszarganemu paniczowi.

Sokolnik podumał w czem ze swojej strony mógłby zachęcić bankiera do zawieszenia córki na jednej z gałęzi genealogicznego drzewa rodziny Wilczków, podumał, zastanowił się, klasnął w dłonie rad z wypadku swoich rozmyślań, i w kilka dni potem Dahlman odbierał list następującej treści:

Szanowny Panie!

„Dawne i ściśle między nami stosunki przyjaźni, którymi chętnie wszędy się zaszczycam, ośmielają mię do otwartego odezwania się w sprawie ze wszech miar blizko mię dotyczącej.

„Znając łaskawą pańską dla domu mego przychylność i świadom upodobania, jakie Pan znajdujesz we wręcznem przystępowaniu do rzeczy, pozwolę sobie krótkiemi słowy objaśnić cel niniejszego pisma.

„Spowinowacony ze mną hrabia Władysław Wilczek, zawiadomił mię przed kilkoma dniami o zamiarze swoim zawarcia związków małżeńskich, naprzód dla ustalenia własnego szczęścia, następnie dla przeszkodzenia wygaśnięciu znakomitej rodziny, której krewny mój ostatnim jest potomkiem.

„Wiek mój i związki krwi sprawiły, że hrabia Wilczek uznał za rzecz stosowną zapytać mię o radę i zażądać mego pośrednictwa w razie, gdybym pochwalał jego zamiary.

„Radzić młodzieży, Szanowny Panie, trudno tam, gdzie, jak widzę, przemówiło już głębokie, niezwalczone, dozgonne uczucie; pośredniczyć natomiast łatwo, gdzie głos serca zgadza się tak dalece z wnioskami rozumu.

„Z radością przyjąłem na siebie ten ostatni obowiązek, przekonany, że stara nasza przyjaźń dostatecznie mię upoważnia do odezwania się o rękę panny Dahlman dla mego krewnego.

„Postanowienie o losie jedynego dziecka, nader ważną jest rzeczą, zwłaszcza dla równie czułego ojca jakim Pan jesteś. Wiem ile w podobnym razie względów należy mieć na na uwadze; sam przeszedłem przez te frasunki i siła zużyłem rozwagi, zanim skutek pomyślny, przewyższający wszelkie nadzieje, uwieńczył moje zachody. Nie ośmielałbym się przeto brać udziału w sprawie tak dalece stanowczej dla ojca i dla córki, gdybym był mniej przeświadczonym o rzadkich zaletach hrabiego Wilczka, o rękojmiach jakie charakter jego przedstawia dla warunków szczęścia panny Dahlman.

„Z mojej strony, skoligacenie z Panem, który dzięki pracy i niepospolitym zdolnościom, potrafiłeś zdobyć w kraju tak świetne stanowisko, otoczyć się powszechną czcią i szacunkiem, — skoligacenie to, powtarzam, będę uważał za szczególny zaszczyt i jedną z drogich pociech schyłku dni mego życia. Gdybym nawet mógł stracić pamięć osobistych z Panem stosunków, wystarczyłoby mi wspomnieć na chlubne a częste wzmianki, jakich Pan jesteś przedmiotem w pierwszych towarzystwach stolicy.

„Przed niedawnymi czasy, Książę Kanclerz który raczy niekiedy obracać ku mnie łaskawe słowo, troskliwy o dobro poddanych JCMości, nie mógł odchwalić się przysług, jakie zabiegłość Pana wyświadcza krajowemu przemysłowi i władzy.

„Podobnym zasługom rząd, oprócz wdzięczności winien nagrodę, i bezwątpienia nie mylę się, skoro Panu powiem, że przy zręcznem użyciu wpływów moich i gorliwych starań, Księga cesarskiej szlachty wzbogaciłaby się w pańskiej osobie jednem więcej nazwiskiem, zwłaszcza też w razie, gdyby Książę Kanclerz dowiedział się o zamiarze połączenia panny Dahlman z ostatnim dziedzicem dobrze mu znanej rodziny. Przeczucia moje w tym względzie opierają się na tylu niezbitych dowodach, że czekam tylko na pańską odpowiedź, aby natychmiast przedsięwziąć

właściwe kroki i w krótszym, niżeli Pan spodziewasz się czasie, wyprawić z Wiednia słusznie należny mu dyplom barona.

„Racz Pan rozrządzać mną według upodobania i chciej przyjąć wyraz szczerego szacunku, z jakim zostaję życzliwym przyjacielem i sługą.“

Bankier odczytał raz i drugi — zamknął się w swoim gabinecie — nie kazał wpuszczać nikogo.

Nadchodziła stanowcza chwila; niepodobna było dłużej zwlekać, należało dać wyraźną, ostateczną odpowiedź.

Dyplom barona!... Co rzeknie lwowskie mieszczaństwo — jak przyjmą wiadomość giełdowi wspólnicy w Krakowie, w Brodach, w Wiedniu, w głównych niemieckich miastach?... nędzne mieszczaństwo, skazane na dozgonne czapkowanie za kantorem przed lada utytułowanym. Dopieroż to będzie powinszowań, pokłonów — a ile skrytych zazdrości, ile obłudnych uścisków!...

Ha, Bóg z nimi — niechaj się zżyma poziome kramarstwo!... w czemże gniewy przekupniów zdołają ubliżyć godności barona?... Każdy z równym sobie przestaje; szemrania przedpokojowej ciżby rozbijają się o próg salonu.

Tytuł barona!... akt urzędowy, opatrzony własnoręcznym podpisem Cesarza?... Sokolnik przysięga, że go wyjedna, przysięga, ale zarazem kładzie warunek wydania Karolci za swego krewnego.

Wczoraj jeszcze doniesiono nowe szczegóły o rozpacznem jego położeniu. Pokazuje się, że wszystko, co do grosza zmarnował, przehulał — któż potrafi zaręczyć, że taki sam los nie czeka mozolnie zebranych dostatków przyszłej hrabiny?... Pan młody przyzwyczajony do szalonego, hucznego życia, poradziłby kopalniom Potozu. Co wtedy po tytule, co po zaszczytach, gdzie godność, której nędza nieobedrze z blasku i nie rzuci na pośmiewisko?

Dalejże — trochę zimnej krwi, rozumu, postanowienia!... Tytuł — czcze słowo, dym, mara w porównaniu z rzeczywistością gotówki!

Dahlman namarszczył czoło, westchnął głęboko, zabierał się do odprawy długo kołysanych, lubych sercu marzeń. Jeszcze raz się zastanowił, znowu ugrzązł w dumaniach; z trudnością przychodziło mu oswoić się z myślą bankructwa tyloletnich, drogich nadziei.

Ale na czemże ostatecznie zahaczała się sprawa?... na kilku workach pieniędzy?...

Do stu szatanów — Dahlman miał ich pod dostatkiem!... Pora mu było zakosztować owoców pracy, pozwolić sobie kupna takich nabytków, które najzupełniej zadawalały jego zachcenia.

Jakaż wreszcie zagrażała mu strata?... Majątek w każdym razie musiał dostać się córce, zabezpieczenie zaś onego przeciw marnotrawstwu zięcia zależało od czujności i stosownych środków przedsięwziętych przez ojca. Śmiało więc, naprzód!... Karolcia będzie hrabiną, bankier baronem — spełnione nadzieje!... Czas otrząść się z poziomych rodzinnych stosunków, z niesmacznych wspomnień początkowego rzemiosła, czas zająć miejsce między ludźmi, do których towarzystwa bankier w głębi duszy czuł się stworzonym.

Wilczek otrzyma pomyślną odpowiedź.

Wyrok nieodmiennie wydany. Z wykonaniem atoli, niema czego się spieszyć; wypada wprzód pilnie rzecz obmyśleć i zagrać na pewne.

Obietnice, zobowiązania pańskie, niewarte trzykroć zaprotestowanego wekslu. Oddawna już łudzono Dahlmana uzyskaniem dyplomu, ile razy zwłaszcza potrzebowano jego pomocy. Przyrzeczenia spełzały na niczem; zapominano o nim wraz z zaspokojeniem żądań. Dziś, w równie ważnej sprawie, byłoby nieprzebaczonem głupstwem wystawiać się na podobne zawody. Należy unikać z Wilczkiem wszelkich uczepek o małżeństwie, wyprawić czemprędzej odpowiedź do Sokolnika i czekać wypełnienia uroczystych obietnic. Jeżeli magnat pokaże się rzetelnym, jeżeli dotrzyma jedynego a koniecznego warunku, bankier święcie stawi się na słowie — ślepa uległość zobowiązaniom, to jego zwyczaj, to druga w nim natura. Dość przejść się po giełdzie, po ostatnich we Lwowie kramach, aby uznać wartość słowa wyrzeczonego przez naczelnika pierwszego na cały kraj handlowego domu.

Dahlman siedział już nad papierem i wykręcał odpowiedź w ten sposób:

„Jaśnie Wielmożny Hrabio!

„List JW. Pana datowany 12-go grudnia, doszedł mnie 17-go tegoż miesiąca, o czem zawiadamiając, mam zaszczyt, co do samejże treści pisma, wyrazić się jako następuje:

„Zamiary hrabiego Wilczka względem mojej córki, jak również pośrednictwo w tej mierze JW. Pana, są dla mnie nader pochlebnemi. Gdyby ostateczna odpowiedź ode mnie zależała, sprawa w tej chwili byłaby już skończoną; na wagę złota cenię uczucia, jakie wzbudza we mnie myśl zabezpieczenia tym trybem losu mego dziecięcia. Wiadomo jednak JW. Panu, że w podobnych zdarzeniach, ojciec bywa tylko doradcą; główny kierunek przedsięwzięcia należy do córki. Nie traktowałem z nią jeszcze w tym względzie, niepodobna mi zatem zdania jej w rubrykę niewątpliwości zaciągnąć, według prawdopodobnych wszelako domysłów, z pewnością prawie mogę zaręczyć, że wola moja zgodną się pokaże z własnem jej postanowieniem.

„Z mojej strony, ośmieliłbym się położyć jeden tylko warunek, który JW. Pan, sam czuły i przywiązany ojciec, pojmiesz ze wszech przyczyn.

„W razie, gdyby zaszczytny dla mnie związek przyszedł do skutku, wyznać winienem, że z trwogą myślę o następstwach, jakie dla spokoju mojej córki mogłyby wyniknąć ze znanej porywczości charakteru hrabiego Wilczka. Lekkomyślny ten szafunek kapitałem życia, dobrowolne narażanie się na niebezpieczeństwo z bronią w ręku, oprócz ciągłych trosk, mógłby ją nadto wystawić na wczesne owdowienie, na ciężką chorobę, na śmierć nawet, biorąc pod uwagę tkliwe serce, jakie córka moja odebrała z rąk łaskawej natury.

„Powaga pokrewnych stosunków, wiek i wpływ mądrych rad JW. Pana, potrafiłyby zapewne skłonić hrabiego Wilczka do wyrzeczenia się nieszczęsnych upodobań, do piśmiennych w tej mierze zobowiązań, których dotrzymanie nie byłoby mu trudnem dziś, gdy po urzeczywistnieniu zamiarów wypadnie mu przestać do samego siebie tylko należeć, gdy nadto wedle ostatnich moich spostrzeżeń i sam hrabia Wilczek zdaje się poczuwać wstręt ku usterkom pierwszej młodości.

„Racz JW. Pan osądzić, do jakiego stopnia obawy moje dają się wesprzeć na oczywistych dowodach, i jakie środki zdołają najdzielniej posłużyć ku uspokojeniu takowych. Z tego co rzekłem przekonywasz się JW. Pan, że warunkom moim nie trudno będzie zadość uczynić.

„Co do otwartego przyjęcia oświadczyn i czynnego przystąpienia do przedślubnych przygotowań, jeżelim dobrze zrozumiał treść listu JW. Pana, wnoszę, że należałoby może wstrzymać się zupełnie aż do przysłania mi wiadomego dyplomu, za który, zawczasu, chciej JW. Pan przyjąć najżywszą moją wdzięczność.

„Pospieszam więc, w tym razie jako i we wszystkich, stosować się do światłych sądów JW. Pana, i z niecierpliwością oczekując odpowiedzi, mam zaszczyt zostawać uniżonym Jego sługą.

Gotlieb Dahlman et Comp."

Bankier wyprawił list i, wierny swoim postanowieniom założył ręce, pilniej jeszcze niż dotąd wystrzegał się spotkań sam na sam z Juliuszem lub z Wilczkiem, czekał na odpowiedź, na znak, według którego miał zaprzecznie lub twierdząco się odezwać.

Sokolnik tymczasem, otrzymawszy odpowiedź Dahlmana, doskonale zrozumiał wagę ostatniego paragrafu; udzielił jej Wilczkowi, sam zaś wziął się do dzieła tem gorliwiej, iż znając zblizka bankiera, pewnym był, że w żadnym razie nie zechce wymienić posażnej córki za samą obietnicę dyplomu.

Juliusz wpadł na podobneż wnioski, odgadł myśl Dahlmana i uznał za konieczność wstrzymanie zaczepnych kroków, aż do nadejścia pożądanego pargaminu.

Uzyskanie dyplomu nie było zbyt trudnem przy massie wpływów i stosunków, jakimi zaszczycali się w stolicy Sokolnik i przyszły zięć Gotlieba Dahlmana.

Uderzono naraz we wszystkie sprężyny, zakołatano do wszystkich salonów, nie przepuszczono nawet przedpokojom.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

TOWARZYSTWO AKCYJNE

WŁ. GOSTYŃSKI i S-KA



Skład fabryczny: Wierzbowa 3.

FABRYKA WYROBÓW ŻELAZNYCH

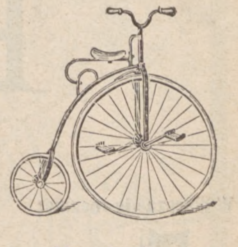
WARSZAWA, Mokotowska Nr. 3.

POSIADA NA SKŁADZIE W WIELKIM WYBORZE:

MEBLE ŻELAZNE wszelkiego rodzaju: ogrodowe, domowe, szkolne, szpitalne i dla sal chirurgicznych; **Wózki i Welocypedy dziecinne**; Łóżka systemu angielskiego i wiedeńskiego. **Konstrukcye Żelazne**: mosty, wiązania dachowe, oranżerye i t. p., **okna drzwi, bramy, kraty, balkony**, schody wszelkich konstrukcyi, okiennice składane patentowane. **Wagony Pasażerskie i Towarowe** dla dróg żelaznych podjazdowych. **Kolejki wązkotorowe:** stałe i przenośne oraz wagonetki i taczki wszelkich typów; **Narzędzia kolejowe. Lewary. Slusarstwo ozdobne i Stylowe:** okucia, świeczniki, latarnie, pomniki, żyrandole. **Wyroby blacharskie i kotlarskie:** wanny, piecyki, prysznice, lodownie pokojowe, kubły, klozety, rezerwoary. **Odlewy żelazne**, drzwiczki hermetyczne do pieców. Ruszty. **Prasy do kopjowania. URZĄDZENIA STAJEN i ŁAŹNI.**

CENNIKI NA ŻĄDANIE BEZPŁATNIE. 62

Filje: w Łodzi: Piotrkowska 81; w Moskwie: Rożdiestwienska dom Tretjakowych.



Filje: w Łodzi, Piotrkowska 81; w Moskwie, Rożdiestwienska dom Tretjakowych; w Kijowie, I. Kühmaer, Fabryka i Skład Mebli, dom własny; Petersburg, Newski Prospekt N-r 42, dom Armiańskiej cerkwi, vis a vis Gościnnego dworu.

Dr. A. BUCKIEWICZ

Wilcza Nr. 28.

Choroby **wewnętrzne** (zwłaszcza „reumatyzmy" i nerki) oraz skórne (zależne od wewnętrznych, np. plamy, wilki, skrofuły, liszaje, etc.) tudzież skrofuły oczu.

Krom poniedziałków, codziennie od **12** do **1** i od **5—6**; w niedzielę i święta do **10** rano. Ubogich bezpłatnie. 10

Uprasza się o zwrócenie uwagi na niebywałej dobroci

CUKRY DESSEROWE.

NOWO-OTWORZONEJ FABRYKI CZEKOLADY. i Cukrów Desserowych.

TEODORA KOZIŃSKIEGO

Marszałkowska 123. 951-25-25

Ceny nizkie.

Uwaga!!

Maszyny do szycia i wyżymaczki

Wprowadziłem system fabrykacyi amerykański, to jest licząc na ilość robót, obniżyłem ceny dotąd w Warszawie niepraktykowane. Za reperacyę maszyny do szycia **rs. 1**, a wyżymaczki **kop. 50** prócz części dodatkowych, które są na składzie.

Mechanik, Złota 16 między Zielną i Wielką. Maszyny i wyżymaczki nowe i używane są do sprzedania w wielkim wyborze. 77

Władysław Popiel

Jubiler. Egzystuje od 1858 r.

Warszawa, Senatorska Nr. 6

Poleca wielki wybór biżuteryi gustownej po cenach przystępnych. 1016-26-17

S. KRZEWSKI i K. PŁODOWSKI

dawniej

M. SZYMAŃSKI

Skład Towarów Żelaznych i Galanteryjnych

w Warszawie, Senatorska № 10

poleca: **Naczynia kuchenne i gospodarcze oraz wszelkie narzędzia.** 913-28-26



K. M. Schröder

Nowy Świat 24.

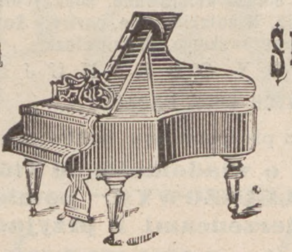
Skład fortepianów i pianin.

Wynajem i sprzedaż na raty.

Telefon 1288. **Cenniki gratis i franco.**

944—53—47

Największe w Kraju Składy Fortepianów,



Pianin i Melodykonów

HERMAN i GROSSMAN

WARSZAWA, Mazowiecka № 16.

St.-PETERSBURG, MOSKWA, LUBLIN.

WYNAJEM. — Sprzedaż na rozpłaty miesięczne począwszy od 25 rubli.

Illustrowane katalogi na żądanie franco i gratis. 59

Pierwsza specyalna fabryka

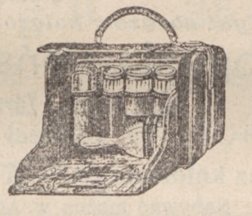
wyrobów skórzano-galanteryjnych i przyborów podróżnych

B-ci NEUMAN, w Warszawie 17

5. Bielańska 5.

Poleca wielki wybór: Waliz, toreb, nesseserów podróżnych, pudełek do kapeluszy skórzanych i drewnianych, kuferki, ramki, albumy, pledy, paski, portfele, pugilaresy, portmonetki, portcygary po cenach hurtowych.

tylko Bielańska 5



od R. 3 do R. 25.

Przyjmuje się zamówienia na pojedyncze sztuki.

Wysyła się za zaliczeniem.



od R. 2,50 do R. 20.

tylko Bielańska 5

STEFAN TERTUS Z ODESSY

(Firma egzystuje od 1864 roku).

Otworzył Filię Składów Herbaty: Chińskiej i Cejlońskiej

w Warszawie, Plac Krasiński Nr. 3.

Uwaga. Komisya Sewastopolska po analizie produktów spożywczych i napojów, uznała herbatę **Stefana Tertusa** za czystą i bez wszelkich domieszek obcych liści i różnych farbowań. (Kr. Wiestn. z dnia 10/22 1897 r. za Nr. 324).

Zarządzający filią **M. Lisser.** 76

M. SPINKA

KRAWIEC WOJSKOWY

róg Nowego Światu wejście od Ordynackiej **№ 15,**

wykonywa starannie i gustownie w najkrótszym czasie bez zawodu wszelkie umundurowania **Wojskowe, Urzędnicze**, jak również **Studenckie i Uczniowskie** po cenach możliwie nizkich. 26

PRACOWNIA SUKIEN I OKRYĆ DAMSKICH

Bronisławy Müller

(Bednawskiej)

przeniesiona została z ul. Aleksandrya **na Świętokrzyską N-r. 17.**

973—25—22

Pierwszorzędne biuro **Antoniny Piaseckiej** poleca nauczycieli, nauczycielki, bony, sprowadza cudzoziemki. Krakowskie-Przedmieście Nr. 38 wprost Placu Saskiego. 904—25—25

Dozwolone przez Warszawski Urząd Lekarski na ogólnych zasadach handlu



„WENEZUELA"

wynalazku

SZYMONA KOHENA

w Warszawie.

Usuwa **piegi i plamy skórne,** oraz udelikatnia, gładzi i nadaje białość cerze. **Sprzedaż** w składach Aptecznych i Perfumeryach. 68

Główny skład Dzika № 9.

Słoik 75 kop.

Nowa Pracownia!

Po długoletniej praktyce za granicą i w kraju, otworzyłem pracownię okryć i kostyumów damskich (genré tailleur). Specyalność kostyumy sportowe. Niniejszem mam zaszczyt polecić się JW. i W. Paniom.

Z uszanowaniem

Jan Bydliński

58 krawiec damski i męzki.

Nowogrodzka 17.

MAGAZYN MEBLI

ANTONIEGO STRÓMIŁO

Bracka Nr. 25.

Poleca: Kredensy, Szafy, Stoły, Łóżka, Umywalnie, Bieliźniarki, całkowite urządzenia pokoi Sypialnych i Stołowych, oraz wielki wybór Mebli wyściełanych.

CENY NIZKIE. 1025 52-31

RESZTKI

materyałów bławatnych podszewki krawieckie, madepalam poleca **bardzo tanio**

W. MORGENSTERN

70 ***Graniczna № 9, m. 10.***

Warszawskie Towarzystwo Akcyjne Handlu Towarami Aptecznemi

dawniej

Zjednoczeni Aptekarze i Ludwik Spiess i Syn

Zarząd i Składy Główne ul. Senatorska № 24.

Filje: w Warszawie: Plac Teatralny, ul. Marszałkowska 140; w Łodzi: ul. Piotrkowska 11.

polecają:

Świeżą oliwę nicejską. Octy francuskie i inne. Lakiery spirytusowe. Lakiery kopalowe.

Galatyny. Farbki do bielizny. Perfumy. Mydła.

Farby olejne. Proszek na owady. 60

 KROAZY. KROAZETKI, GROLINY i wszelkie dodatki do sukien. **TOWARY NORYMBERSKIE.** Przybory do gorsetów i Towary doborowe damskiej konfekcyi. Wybór wielki. Ceny najniższe. Poleca: **Antonina Plichta** ul. Ś-to Krzyska Nr 8.

Znacznie powiększona

BIESIADA

LITERACKA ILLUSTROWANA.

DLA RODZIN POLSKICH.

Redaktor Władysław Maleszewski.

W Warszawie rocznie: **5 rs.** a z dodatkiem rb. 6.50.

Z przesyłką rocznie **6 rs.** a z dodatkiem rb 8

Powieści, podróże, sztuki piękne, wiadomości z literatury, biografii, pedagogii, chwili bieżącej, polityki, z naszych miast, wsi, z zagranicy. Rebusy, szarady i t. p. rozrywki. Liczne illustracye wypadków w kraju i zagranicą. Kopie obrazów, rzeźb, krajobrazy, pomniki, portrety, zabytki przeszłości. Spółpracownictwo znanych literatów i artystów. **Premia bezpłatne do wyboru:** Książki, obrazy kolorowane, między niemi Ojcze nasz, Zdrowaś Marya, Wierzę w Boga, Rozkosze dziadunia, W polskim lesie, portrety Sobieskiego, Czarnieckiego, Jadwigi, X. Skargi, J. I. Kraszewskiego, Mickiewicza.

DODATEK DO BIESIADY OBEJMUJE:

WYBÓR PODRÓŻY I POWIEŚCI Z RÓŻNYCH EPOK I KRAJÓW.

Czytelnik rozszerza lub odnawia swą wiedzę, przez przypomnienie faktów dziejowych.

Upraszamy dotychczasowych prenumeratorów Biesiady o wiadomość: od którego roku trwa ich prenumerata i o aforyzm własny. W „HERBARZU JUBILEUSZOWYM“ pomieścimy aforyzmy najlepsze i nazwiska czytelników, którzy są sprzymierzeńcami i przyjaciołmi Biesiady.

Prenumeratę nadsyłać można rocznie, półrocznie, kwartalnie. ☞ Prospekt i numer okazowy wysyłamy na żądanie bezpłatnie.

Adres: Biesiada Literacka, Warszawa, Chmielna 26.

Z dniem 1 Lipca r. b. ADMINISTRACYA

„Wędrowca“

i

„Wielkiego Atlasu Geograficznego“

przeniesiona została do księgarni Teodora Paprockiego i S-ki w Warszawie, Nowy-Świat 41.

Zakład Stolarski
D. SIARKIEWICZA

w Warszawie, **Grzybowska Nr. 62.**

Przyjmuje wszelkie roboty stolarskie, meblowe budowlane, urządzenia sklepowe i t. d. Wyrób staranny. **Ceny nizkie.** 19

SKŁAD MEBLI LUD. PRASAŁEK. poleca w wielkim wyborze meble stylowe oraz kompletne urządzenia **Salonów, Jadalni, Sypialni** i **Buduarów** Ceny przystepne. Ulica Bracka 9 róg Nowogrodzkiej 20

„GAZETA POLSKA“

Dziennik polityczny, społeczny i literacki wychodzi w Warszawie przy współpracownictwie doborowych sił pisarskich.

„Gazeta Polska“ od roku zeszłego daje prenumeratorom swoim stale jako

Bezpłatny dodatek Tygodniowy

Co tydzień książkę.

W ten sposób każdy prenumerator „Gazety Polskiej“ otrzymuje od nas

COROCZNIE

52 tomy książek darmo.

Wydawnictwo takie odpowiada potrzebom **rodzin**, którym obok pisma codziennego, stale dostarcza bez kosztu zdrową lekturę książkową, zapoznającą zarówno z ruchem literatury współczesnej, jak z arcydziełami dawniejszej.

Bezpłatny COROCZNIE 52 tomy Darmo ***Dodatek***

Tom tygodniowy dodatku rozsyłany jest **bezpłatnie** wszystkim prenumeratorom zarówno w Warszawie jak na prowincyi. Obejmuje on **dziesięć arkuszy** druku i ma za treść co tydzień inny **utwór wybitny,** bądź oryginalny, bądź tłómaczony.

Dotychczas, t. j. od rozpoczęcia wydawnictwa w Październiku roku zeszłego weszły do niego dzieła następujących pisarzy: **H. Adersen'a, Józefa Bliziūskiego, J. Breton'a, Adolfa Dygasińskiego, J. W. Goethe'go, Artura Gruszeckiego, E. Goncourt'a, Klementyny z Tańskich Hofmanowej, T. T. Jeża, Maryi Konopnickiej, Stanisława Kozłowskiego, Teofila Lenartowicza, Jana Lama, J. Lie, Ireny Mrozowickiej, Józefata Nowińskiego, Tadeusza Padalicy, St. Pileckiego, E. Rostanda, Marka Twaina, Michała Synoradzkiego.** Razem w ciągu trzech kwartałow 39 tomów 21 autorów. W druku dzieła **Elizy Orzeszkowej, Klemensa Junoszy** i w. in.

Bezpłatny COROCZNIE 52 tomy Darmo ***Dodatek***

W wyborze materyału literackiego do naszych dodatków książkowych dopomagają nam pp.

Zyg. Gloger, Kaz. Kaszewski, i Ign. Matuszewski.

CENA „GAZETY POLSKIEJ“ wraz z Bezpłatnym Dodatkiem Tygodniowym.

W Warszawie: Rocznie 9.60, półrocznie 4.80, kwartalnie 2.40, miesięcznie kop. 80. Z odnoszeniem do domu. **Z przesyłką pocztową:** Rocznie rs. 12, półrocz. rs. 6, kwart. rs. 3.

CENA OGŁOSZEŃ w „Gazecie Polskiej:“ Za wiersz petitowy lub jego miejsce na czwartej stronie za pierwszy raz kop. 10, za następne po kop. 8. Za wiersz petitowy reklamy na trzeciej stronie kop. 15. Za wiersz petitowy na pierwszej stronie kop. 30. Nekrologii wiersz kop. 15. 78

Redaktor i Wydawca **Jan Gadomski.**

Adres: Warszawa, Warecka 14.

Sposób użycia załączam przy flakonach i wysyłam



na żądanie gratis i franco.

CAPILLIFER

ŚRODEK

wzmacniający cebulki włosów niszczący łupież, wskutek czego rosną gęste i mocne włosy, co stwierdzono długoletnią praktyką. Ceny flakonów stałe: rs. **1** kop. **20, 2, 3, 4** i **6** rubli. **Mydła specyalne do włosów po 20, 30 i 40 kop. sz.** Pozwolenie Urzędu Lekarskiego za Nr. 1036. Aby uniknąć naśladownictwa, wyłączna sprzedaż u wynalazcy

T. L. GRABOWSKIEGO

61 **Aleja Jerozolimska Nr. 70.**

Obstalunki od rs. 2 załatwiam za zaliczeniem.

Portrety olejne

Ludzi Znakomitych:

Królowej Jadwigi, Sobieskiego, Stefana Czarnieckiego, Ks. Skargi, J. I. Kraszewskiego

Każdy rs. 1, z przesyłką rs. 1 kop. 50. Pięć portretów razem rs. 3, z przesyłką rs. 3 k. 50.

Cykl obrazów kolorowanych, pod ogólnym tytułem

Błogosławieństwo temu domowi:

Ojcze nasz. Zdrowaś Marya. Wierzę w Boga.

Każdy po rs. 1 kop. **50.**

Obraz kolorowany *Fr. Kostrzewskiego* **Rozkosze dziadunia** rs. 1.

Nabywać można w Administracyi Biesiady Literackiej,

Warszawa, Chmiena 26

oraz we wszystkich księgarniach.

☞ **NIEZRÓWNANE, NADER PRAKTYCZNE PASY BRZUSZNE** ☜

(także pępkowe i nerkowe) zostały nowo-wynalezione i opatentowane! Są one także i elastyczne, leżą znakomicie i mogą być przez każdego za pomocą umieszczonych na nich śrubek rozszerzone, zwężone, przedłużone i obrócone, przez co też są one najdoskonalszemi pasami brzusznemi. Otrzymać je można (także po listownem podaniu miary objętości brzucha w najgrubszem jego miejscu) jedynie w Zakładzie Optyczno-Chirurgicznym **J. Drehera, Szpitalna 6.** Tamże Bandaże rupturowe elastyczne (bez sprężyn), oraz sprężynowe z pelotami gumowemi (nowość!), ściśle przylegające i nie ugniatające, Geradehaltery, Pończochy elastyczne, Przepaski ochronne damskie, Narzędzia lekarskie, Wyprawy połogowe, Irygatory, Termometry lekarskie minutowe, oraz inne, Okulary i Binokle etc. etc.—Wybór wielki. Ceny najniższe. Wysyłka pocztą za zaliczeniem. 18

PRACOWNIA SUKIEN DAMSKICH

Marji Roesler

Ulica Żórawia № 30, róg Marszałkowskiej. 67

W Zakładzie Naukowo-wychowawczym VI klasowym żeńskim z klasą wstępną

STANISŁAWY ŁAPIŃSKIEJ

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście 2, I-sze piętro

(wprost Kopernika)

Zapis i egzamin nowych uczenic odbywa się codziennie od 9-ej do 2-ej. 74

Pracownia Sukien i Okryć Damskich

Zofii ŁĘCKIEJ

HOŻA 27, m. 22,

Wykonywa wszelkie roboty po bardzo niskich cenach.